



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

W odpowiedzi

Stanowisko Polskiego Zjednoczenia Postępowego, względem dzisiejszej reprezentacji polskiej w Dumie, znane było już przed wydaniem oficjalnego komunikatu Stronnictwa wszystkim czytelnikom *Prawdy*, do których należeli również — jak świadczą polemiki dziennikarskie — i nasi przeciwnicy polityczni. *Prawda* śledziła pilnie wszystkie publiczne wystąpienia naszych posłów i ze swego stanowiska oświeclała popełniane przez nich błędy polityczne. Niestety — aż nadto często nastroczano nam sposobność stwierdzenia, że jest wprost klęską narodową mieć w Dumie takich przedstawicieli, którzy głosują wbrew dążeniom i interesom społeczeństwa, a milczą, gdy to społeczeństwo domaga się od nich poparcia i obrony.

Wszystkie te fakty przez nas podnoszone i piętnowane były przesłankami ostatecznego wniosku, zawartego w artykułach „Likwidacja upadłości” i „Wobec chwili” — mianowicie żądania, by obecna reprezentacja polska złożyła mandaty i odwołała się do woli społeczeństwa.

Ta sama myśl, wyrażona w referacie p. Łypacewicza na zebraniu dyskusyjnym d. 26 stycznia, uzyskała *jednomyślną* aprobatę zgromadzonych i również *jednomyślnie* uchwalone życzenie, by rada stronnictwa wydała jego imieniem odezwę, wypowiadającą to zasadnicze żądanie.

Wkrótce zaszedł fakt, który silniej jeszcze przemówił za spełnieniem życzenia zgromadzonych. Był nim komunikat Narodowej Demokracji, zawiadamia-

jący, że jej przedstawiciele, zgromadzeni w Pałacu Błękitnym, udzielili votum zaufania Kołu polskiemu i aprobowali jego politykę w zasadniczych rysach, a choć wytykali poszczególne błędy polityczne, krytyka nie dotyczyła punktów ważnych — ogólnego znaczenia.

Między ogłoszeniem komunikatu Narodowej Demokracji a komunikatem P. Z. P. upłynęło dni dziesięć. W ciągu tego czasu nie ukazało się publicznie żadne sprostowanie dotyczące treści oficjalnej enuncjacji narodowo-demokratycznego stronnictwa; widocznie zatem, żaden z uczestników zgromadzenia nie podawał w wątpliwość jej zgodności z istotnym przebiegiem i rezultatem obrad. Dochodzące nas wiadomości prywatne o niezadowoleniu uczestników, których opinie jakoby w komunikacie zatajone lub sfałszowane zostały, — ma się rozumieć — w komunikacie P. Z. P. uwzględnione być nie mogły. Żadne szanujące się stronnictwo, żadna grupa, żadne pismo — nie może swych sądów i opinii opierać na plotkach; nie może też poważnie liczyć się z taką opozycją, która nie ma odwagi wystąpić jawnie i publicznie, która co najwyżej protestuje szeptem do ucha.

Któż bowiem ręczyć może, czy tacy tchórzliwi oponenti, poufnie informujący opozycyjne redakcje, nie zechcą publicznie cofnąć słów prywatnie wypowiedzianych?

Przeciw tekstowi komunikatu narodowo-demokratycznego, jedynie uczestnicy zebrania w Pałacu Błękitnym mogą się wnieść zażalenie nieważności. Póki oni tego nie uczynią, ogół może brać pod uwagę tylko oficjalne i jawne wypowiedzenie się stronnictwa a musi je brać dosłownie.

Ogólna jego myśl tym mniej nasuwać może wątpliwości — że, bądź co bądź, większość Koła trzyma się dyrektywy w nim zawartej. Od tej pory reprezentacja polska w Petersburgu dała już nowy dowód swej wierności dla październikowców, pomagając im

grzebać z honorami projekt zniesienia kary śmierci. Jeśli więc nawet rezolucja, uchwalona w Pałacu Błękitnym, została podana do wiadomości publicznej w tendencyjnie zmienionej formie, to jej oplakane następstwa, przez nas trafnie przewidywane i osądzone były.

I tu już nieści się odpowiedź dla *Słowa* i dla p. Straszewicza, który narzeka na brak faktycznych i rzeczowych argumentów w komunikacie P. Z. P. Czyliż można w krótkiej odezwie zawrzeć całą historję działalności Koła Polskiego, historję będącą nieprzerwanym łańcuchem błędów politycznych i ciężkich wykroczeń przeciw duchowi i dążeniom narodu?!

Ostatni fakt jest wprost typowym, jest jednym z wielu, a jakże on wymownie potwierdza przez nas wypowiedziane przekonanie, że obecne Koło polskie chyba na to tylko znajduje się w Dumie, by nas stale na każdym kroku kompromitowało.

Czyżby posłowie nasi nie nauczyli się jeszcze tego ze swej parlamentarnej praktyki, że odesłanie projektu do komisji w tym wypadku znaczyło tyle, co pogrzebanie go i że właśnie o to ich przyjaciółom październikowcom chodziło? Czyżby nie wiedzieli choćby z krwawej statystyki, ogłaszanej w pismach, jak wielki procent wyroków śmierci przypada na Królestwo Polskie i jak wstrętne wrażenie uczynić musi i w naszym społeczeństwie i w rosyjskim—fakt, że właśnie dla przedstawicieli tego kraju kwestja kary śmierci jest „jeszcze nie dość jasną”!!

Trudno wprost oczom wierzyć, gdy po tych jaszkrawych faktach czyta się jeszcze w organach prasy wyrazy przekonania, że takie przedstawicielstwo może dla kraju jakieś realne zdobyć korzyści i że w tej myśli popierać je należy, jak chcą organa ugodowe, — lub, że ono z racji projektu wyłączenia Chełmszczyzny zdobędzie się na skargę, która „rozbrzmiewać będzie jak świat długi i szeroki”—jak sobie naiwnie roi bezpartyjny *Dzień*.

Ha! gdybyśmy tam mieli innych posłów, ludzi wielkiej odwagi, mężnego charakteru, niezależnego sądu, którzyby umieli dać mocny wyraz skargom i żądaniom narodu, cenilibyśmy ich obecność w Dumie i popieralibyśmy ich nie tylko dziś, gdy o Chełmszczyznę chodzi, lecz i wtedy, gdy chodziło o polskie szkoły i instytucje oświatowe, o równouprawnienie narodowych dążeń polskich w Królestwie Polskim z dążeniami serbskimi w Bośni — i przy każdej innej podobnej kwestji. Niestety — Koło nigdy nie nastęczyło nam pożądaney sposobności do takiego poparcia i nie mamy najmniejszej nadziei, by o gubernię Chełmską stoczyło walkę, do jakiej dotąd nigdy ani chęci, ani zdolności nie okazało. Nie mamy w Dumie państwowej Reytanów; nie wolno nam się ludzi co do tego. Raczej należy z góry przewidzieć, że rozprawa o gubernię Chełmską stanie się dla naszych posłów nową sposobnością do wykazania nieudolności i tehrzliwości stwierdzonej już wielokrotnie, a ich bierny udział w tym nowym rozbiórce Polski nada pozory moralnej sankcji krzywdzie, którą odwrócić nie jest w naszej mocy.

Komunikat Zjednoczenia Postępowego nie jest bynajmniej wyrazem walki partyjnej — jak insynuuje p. Straszewicz w *Kurjerze Polskim* złośliwie podsuwając nam intencje, w które sam nie wierzy.¹⁾

„Zgłaszają się po spadek”—pisze p. Straszewicz. O, nie! nie zgłaszamy się po tę oplakaną spuściznę, którą obecne Koło polskie swym następcom pozostawi. Czy p. Straszewicz widział kiedy sukcesorów

¹⁾ Znakomitą odprawę w naszym imieniu daje mu „Przeгляд Poranny“, który od pierwszej chwili stojąc na tym, co i my stanowisku i znakomicie waikając w nasze intencje i pibulki, tłumaczy, iż z partyjnego punktu widzenia najdogodniej byłoby, wyrzekszy się wszelkiej łączności z naszym przedstawicielstwem, cieszyć się, że jego kompromitacja nas nie dotyka — „jak złowiek, który swego domu nie broni w chwili pożaru, mówiąc: mnie ta afera nie nie obchodzi, bo moje rzeczy są zabezpieczone“.

6)

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

D U C H Y.

VI. BURZA.

Ila To nie pani Orla, która odeszła jak obrażona dama z balu dlatego, że źle się na nim bawiła.

Arjos Nawet w radości kłasz! Tacy, jak ty, chcą świat przetrworzyć!

Ila I przetrworzymy!

Arjos Wątpię.

Stanko Czy Klimen zawiadomił, którzy zostali wybrani do Rady?

Klimen Tak.

Stanko Zatym więc skończony. Teraz słuchajmy naszych wodzów.

Zabrzmiała chóralna pieśń.

Długo upajał naszych ciemięzców
Miłą muzyką brzęk kajdan.
Dziś z niewolników czyni zwycięzców
Budząc lud ze snu brzęk kajdan.

Kłątwa przeszłości, bo w niej za nami
Brzmi nieprzerwanie brzęk kajdan.
My tylko przyszłość świata kochamy
Bo w niej zamilknie brzęk kajdan.

Wstrząśnięty śpiewem policjant zerwał się i rzucił badawczy wzrok za odchodzącymi.

Policjant Co to? Jakies brzydkie śpiewanie... Sniło mi się, że złe duchy, ujawszy się za ręce, koło mnie tańczyły...

O B R A Z III.

Widok 2.

Sala fabryki, szczelnie natłoczona robotnikami, wyglądała jak gęsto obsiany ogród wielkich makówek. W głowach rozczochranych, osadzo-

ubiegających się o dziedzictwo po bankrucie? Ciężko, ciężko będzie dźwigać to brzemie długów, nie spłaconych względem społeczeństwa, oczyszczać tę tak szpetnie zamazaną kompromisami hipotekę, zdobywać napowrót utracony kredyt moralny! Koło polskie przez swą niejasną grę, przez ukrywanie się pod „wielolicowymi maskami” doszło do tego najsmutniejszego jaki może być politycznego rezultatu, że mu już nikt nie wierzy — ani obcy, ani swoi. I to jest ciężki zator, jaki obecne Koło na drogę swych następców zważyło, a im dłużej potrwa jego działalność w tym samym kierunku — tym wyżej spiętrzy się zaporą, tym więcej trudu i czasu trzeba będzie, aby ją przebić. Pan Straszewicz wie zresztą bardzo dobrze, że nawet w kołach realistów, którzy w zasadzie politykę swego ucznia p. Dmowskiego aprobują, bynajmniej niema ochoty do objęcia tego wielce kłopotliwego spadku. Czy sądzi, że postępowcy są naiwniejsi?

Odezwy ich nie podyktował interes stronnictwa, lecz jego obowiązki względem społeczeństwa. Przedstawiciele pewnego odłamu myśli politycznej nie mogą milczeć, gdy widzą, że narodowi krzywdą się dzieje, że „la patrie est en danger” — a niebezpieczeństwo grozi jej ze strony nieudolnych wodzów, którzy z zasady i przez ostrożność nawet nie próbują walczyć. Cytowany przez p. Straszewicza Gambetta wzywał do solidarnej walki przed Sedanem, lecz nie do solidarnej kapitulacji po Sedanie i Metzu.

Zupełnie nas nie dziwi niezadowolenie *Głosu Warszawskiego* z komunikatu P. Z. P. Dziwi raczej, że nie znalazł silniejszego i bardziej zasadniczego argumentu nad wezwanie postępców, by „swoich”, to jest żydowskich wyborców do złożenia mandatów skłonili.

Postępowcy w wyborach do trzeciej Dumy, jak wiadomo, nie brali udziału. Wszyscy zatym wyborcy, bez różnicy wyznania i pochodzenia stoją poza granicą ich wpływów. Raczej zaliczać ich trzeba do pod-

komendnych narodowej demokracji. Żydzi — o których mowa — nie są zatym „postępowymi”, lecz „skoncentrowanymi” żydami i odpowiedzialność za ich postępowanie spadać mogłaby jedynie na tych działaczy, którzy ich do urny wezwali. Być może, że w sprawie usunięcia ich od udziału w samorządzie okazaliby się mniej „karni” niżby tego narodowa demokracja pragnęła — ale, nie wynikałoby to bynajmniej z intrygi postępców, lecz z naturalnej samoobrony.

Gdybyśmy nie byli tak politycznie niewyrobionym narodem, nie mogłoby budzić najmniejszych wątpliwości twierdzenie, że kolegja wyborcze nie są wcale woli zbiorowej narodu. Wybory pośrednie istnieją jeszcze w wielu krajach, lecz nigdzie po dokonaniu wyborów nie istnieją „kolegja wyborcze”. Walka wyborcza toczy się o rzeczywistych kandydatów na posłów, lecz nie o wyborców, spełniających jedynie prostą formalność zagłosowania tych nazwisk, które ich stronnictwo wysunęło. Wiedziała o tym i narodowa demokracja, która — zamieniając wybory pośrednie na bezpośrednie jak obwieszczała, czyniła to, co zwyczaj w danych warunkach uświęcił. Wybory powtarne wszędzie też przechodzą przez obie fazy, a jeśli w Rosji zaczyna się ustalać praktyka przeciwna — to jestto jeden dowód więcej, jak mało konstytucja rosyjska jest do rzeczywistej konstytucji podobną. Nigdy też „odwołanie się do woli społeczeństwa” nie można tłumaczyć jako odwołanie się do kilkudziesięciu osób w Warszawie.

Najbardziej zdumiewającym jest stanowisko *Nowej Gazety* względem komunikatu P. Z. P. Przyznając nam słuszość na każdym punkcie, powołując się na dawną odezwę postępowej demokracji, która postanowiła cierpliwie czekać, aż „narodowa demokracja wykaże całkowicie swą zarozumiałą nieudolność i uparte zaślepienie”; stwierdź wszy, że obecnie chwila ta już nadeszła, sądzi jednak, że właśnie teraz postę-

nych na chudych szyjach, objętych zasmolonymi i zapoconymi kołnierzami ciemnych koszul, żarzyły się oczy, niby rozpalone węgle w otworach pieca. Ze zwartych ciał dobywała się ciężka woń potu i oddechów. Na ustawiony pośrodku stół wszedł Ider.

Ider Towarzysze! Kasa chorych służy nam tylko za pozór dzisiejszego zebrania. Ten plaster, zarówno jak wszystkie, którymi usiłowano zalepić wielką ranę niedoli proletariatu, już nam dziś nie uspokaja bólu. Wy domagacie się gruntownej kuracji i pełnego zdrowia. Wyzyskiwacze waszej pracy, złodzieje jej nadwartości muszą stanąć przed waszym sądem i nie tylko wyrzec się przywilejów swego łupieżstwa, ale oddać to, co dotąd ukradli, a co nazywają bogactwem i kulturą narodu. Cała suma dóbr ziemi jest waszym tworem, więc powinna być waszą własnością. Wy jesteście lasem drzew, na których kapitaliści są jemiolami i grzybami. Dosyć już ofiar dla pasorzytów! Obliczono, że gdyby nie było darmozjadów, dwie godziny pracy dziennie wszystkich ludzi wystarczyłyby na wytworzenie dla nich takiego dostatku, jakiego świat dotąd nie widział. Po wielowiekowej męce nadszedł wreszcie czas rozstrzygającej walki i ostatecznego obrachunku

z krzywd i przewinień. Do zwycięstwa dojrzećliście zarówno poznaniem swych praw, jak poczuciem swej siły. Jesteście potęgą świadomą i niepokonaną. Jeżeli istnieje Bóg, to oprócz jego woli tylko wasza panować winna: jeden tron należy się jemu w niebie a drugi ludowi na ziemi. Gdy zechcecie, wasze łachmany zamienią się na płaszcze monarszy. Stara budowa społeczna, stoczona przez robactwo, wali się. Stoi ona już nie swoją mocą, ale waszym pobłażaniem. Jesteście oceanem cierpliwym, w którym pływają reki i głowonogi i który dźwiga na sobie zbójckie okręty korsarzów waszej pracy; gdy on przeleje się w inne łóżysko, wszystkie te potwory wyzdychają a te statki osiadają na mieliźnie. Jesteście oceanem ciemnym, którego tylko górne warstwy oświecone są słońcem a w bezdennej głębi panują wieczne mroki: obejmijcie całą ziemię, a światło nawskroś przenikać was będzie. Ten ocean poznał swoją potęgę, chodzi już tylko o to, ażeby zechciał ją okazać. Nie od losu, nie od układu warunków, nie od kaprysu ciemności, ale od was samych zależy, kiedy ma się skończyć wasze poddaństwo a zacząć wasze panowanie. Więc wyciągnijcie ręce po szczęście!

Głosy Gadanie!

powey winni przejść od roli wyczekującej do czynnego popierania Koła polskiego w obecnym jego składzie!

Wiemy, że istnieje projekt utworzenia bezpartyjnej, a raczej międzypartyjnej instytucji pomocniczej, któraby się z Kołem polskim podzieliła odpowiedzialnością polityczną, a do której postępowców dopuszczonoby tym chętniej, że — będąc stale przegłosowywaną mniejszością, na bieg polityki przedstawicielstwa wpływać by nie mogli, opozycja ich zaś zostałaby zamkniętą i utajoną w szczupłym gronie międzypartyjnej rady.

Wprost trudno pojąć, by *Nowa Gazeta*, która tak doskonale uświadamiała sobie niegdyś niebezpieczeństwo koncentracji, dziś mogła brać poważnie tego rodzaju fortele polityczne, obliczone na obezwładnienie opozycji. Wpływu na kierunek polityki nie zdobywa się na mocy formalnego kontraktu z przeciwnikiem, lecz przez swobodne oddziaływanie na opinię szerokich kół społeczeństwa, z którą każdy działacz polityczny liczyć się z czasem musi. Zamiast roli tajnych radców Koła polskiego, Polskie Zjednoczenie Postępowe obiera sobie zadanie stokroć poważniejsze i więcej licujące z jego programowym i taktycznym stanowiskiem — budzenie obywatelskiego sumienia i kształcenie myśli politycznej w społeczeństwie. W tej intencji wydało swoją odezwę i w tym duchu działać będzie nadal.

M.

Nowy gabinet austrijski.

Nowo-otworzony gabinet austrijski ma wszelkie pozory silnej reakcji przeciwko dotychczasowej anarchii parlamentarnej. Jeżeli jednak gabinet ten,

co jest prawdopodobnym, nie użyje właściwych środków, to z pewnością chybi celu. Po ogłoszeniu składu gabinetu zastanawiano się głęboko nad tym, jaki cel miało powołanie ludzi bądź to całkiem nieznanymi, bądź to już z przeżyłą przeszłością. Zewnętrznie nie ma między nimi żadnej łączności, przypatrzawszy się jednak bliżej, widać z wyboru, że dwór austrijski wraca do swoich dawnych tradycji i stara się o ludzi, u których poczucie państwowości austrijskiej góruje nad uczuciem własnych narodowości.

W imię więc austrijskiej idei państwowej ma przyszyły gabinet walczyć przeciwko rosnącemu ciągle w siłę odśrodkowemu prądom, których ostatecznym celem jest odrodzenie monarchji przez przemianę jej w wolną federację różnojęzycznych ludów i plemion.

O ile więc dobrze pojąłem myśl, którą się kierowano przy powołaniu tego rządu, to wnet rozegrać się ma walka i ostateczna rozprawa pomiędzy staro-austrijskim centralizmem a rysującą się w przyszłości federacją. Odnosi się to także i do stosunku do drugiej połowy monarchji, ale naturalnie już z pewnymi zmianami. Do wspólności z Austrią nikt już Węgrów zmusić nie zdoła, idzie więc przynajmniej o to, żeby powstrzymać ostateczny rozbrat, który z Austro-Węgier zrobić by miał Austrię i Węgry, połączone tylko węzłem unji personalnej. Do wspólnych dotąd instytucji należy bank austro-węgierski, instytucja potężna, utrzymująca na świetnej stopie kredyt państwowy i wartość waluty. Instytucja jednak oparta wyłącznie na kapitale austrijskim, w którym nawiasowo mówiąc 36% udziału mają Czesi. Przywilej tego banku za rok się skończy, a ideałem Węgier jest uzyskać bank odrębny, lecz założony funduszami dzisiejszego banku wspólnego, a więc kapitałem austrijskim. Oczywiście przeciwko temu powstaje cała Austrija, i zdawało się, że rozszczenia węgierskie nie mają najmniejszych widoków powodzenia. Stało się jednak inaczej. Prezydent izby sejmowej węgierskiej pan Jüsth zgłosił się do cesarza na audiencję i imieniem większości sejmowej przedłożył oto taką propozycję: Cesarz użyj swego wpływu, aby żądania węgierskie w kwestji bankowej zostały zrealizowane; w zamian Węgrzy zobowiązują się: 1) utrzymać dzisiejszy sto-

— Wyciągamy ręce oddawna po jałmużnę!

Ider Ja nie mówię do żebraków, ale do ludzi, którzy czują swoją godność i pragną ją zachować. Ja nie mówię do posłusznych wołów, które pozwolą dziecku zaprząć się i znoszą jego uderzenia. Ja mówię do lwów, które mogą połamać druciane klatki i podusić swoich pogromców.

Głosy Tak jest!

— Ale naucz nas, towarzyszu, jak tego dokonać!

Ider Maszyna życia dopóty działa, dopóki wy nadajecie jej ruch swoją pracą. Możecie ją zatrzymać jednym słowem. Gdy odmówicie jej siły, stanie i wszyscy bogowie nie obrócą najmniejszego jej kółka.

Głosy Prawda!

Ider Ażeby się o tym przekonać, ażeby uświadomić tę wielką moc sobie i okazać ją waszym ciemniaczkom, ogłoście pewnego dnia ogólne bezrobocie.

Głosy Bezrobocie! Bezrobocie!

— Robotników miliony a nas garść—czy wszyscy się zgodzą?

Ider Wy zaczniście a inni pójdą za wami. Ogień w iskrze nie pyta, czy roznieci się w pożar, lecz pali. Zresztą opornych zmusimy.

Robotnik 1 Językiem łatwo rozłupać kulę ziemską a klinem trudno sękaty pień. Jest nas za ma-

ło uświadomionych; większość sądzi, że im jarzmo wyrosło razem z karkiem. Jesteśmy za biedni, ażeby wytrzymać długi bunt głodem. Jesteśmy za słabi do walki: kapitaliści nas wymorzą a rząd rozgniecie jak kupę jaj.

Robotnik 2 Czy obu tym wrogom powinniśmy równocześnie wypowiadać wojnę? Czy nie lepiej naprzód rozprawić się z jednym?

Ider Bajka! To są dwaj różni wrogowie, to są dwie głowy tego samego potwora, które oddzielić się nie dadzą.

Robotnik 3 Do której gromady należysz, obywatelu: do Mirów czy Wirów?

Ider Należę do ludu.

Robotnik 3 Chyba co najwyżej — do jego przyjaciół. Nie wyszedłeś z nas, nie pracujesz i nie cierpisz wraz z nami, nie masz więc prawa do naszych skarg i żądań. Szanujemy i cenimy twoją życzliwość dla nas, ale nie nazwiemy ciebie jednym z nas. Tyś tylko bezinteresowny nasz adwokat i doradca. A ponieważ żyjemy w mieszaninie Mirów i Wirów — więc pytam: do których się zaliczasz?

Ider Z pochodzenia jestem Mirem, ale z przekonań uznaję się członkiem wszechziemskiego narodu — ludu.

Robotnik 3 I bardziej miłujesz ludowego Wira, któ-

sunek przeciwpanstwowy t. j. zrzec się pretensji do unji personalnej; 2) utrzymać jednolitość armji z komendą niemiecką. Przez tę propozycję interes dynastji stanął w poprzek interesom państwa austriackiego.

Cesarz powołał gabinet, którego zadaniem jest kwestję bankową po myśli Węgier załatwić. Rzecz prosta, że w radzie państwa austriackiej byłoby to niemożliwe. Gabinet więc, jak mówią, ma zadanie sprowokować obstrukcję czeską, pod tym pozorem rozwiązać parlament, a w czasie bezparlamentarnym, na podstawie cesarskiego rozporządzenia, zawrzeć z Węgrami ugodę. Oczywiście, że taki gabinet nie mógłby się już potem wobec parlamentu pokazać, ale rozkaz cesarski byłby spełniony. Złe się stało że do takiego gabinetu, który stać się może całej Austrii nienawistnym, wciągnąć się dał Polak p. Biliński, i to w głównej roli ministra skarbu, a więc tego, który osobiście rokowania z Węgrami ma przeprowadzić. Mianowaniu jego towarzyszyły okrzyki tryumfu w prasie węgierskiej, która w sposób dość niedelikatny zdradziła tajemnicę, iż Węgry jeszcze przed kilku miesiącami otrzymali od cesarza przyrzeczenie, że ministrem skarbu zostanie Biliński, który już z góry przyrzekł rządowi węgierskiemu powolność. Wiedząc, że Koło polskie nie da mu aprobaty, Biliński nie zawiadomił prezydium Koła o rokowaniach i jest pierwszym Polakiem, który przyjął tekę ministerjalną bez zezwolenia swego klubu. W kołach poselskich polskich zapanowało też z początku wielkie oburzenie; najdobitniej dał wyraz swemu oburzeniu bawiący we Wiedniu przez Koła p. Głabiński. Ale w niespełna 48 godzin pan Biliński dał jeden jeszcze dowód niezwykłej zręczności. W politycznych machinacjach zgola niespodziewany rezultat jest taki, że oburzenie zmieniło kierunek i zwróciło się przeciwko p. Abrahamowiczowi, któremu zarzucano, że jako minister dla Galicji nie spełnił obowiązku informowania Koła. Wyrażono mu na piśmie nieufność, w nadziei, że na opróżnione przez to miejsce dostanie się p. Głabiński. Na tle dokonanego faktu, z własnej korzyści, a na barkach pana Abrahamowicza przeciwnicy się pojednali. Dziś idzie im jeszcze tylko o to żeby zmiana dokonała się przed zwołaniem rady państwa i zebraniem się Koła,

które mogłoby nie przyjąć do wiadomości transakcji zawartej między przywódcami, w tym też celu wybrano ową niezwykłą drogę i na piśmie przesłano panu Abrahamowiczowi votum nieufności; ale i p. Abrahamowicz jest graczem nielada a przede wszystkim politykiem bardzo gruboskórnym. List schował do kieszeni, podpisał nawet własnoręcznie kwit pocztowy, ale o dymisji jak dotąd nie myśli. Rozumowanie jego zdaje się takie: Votum nieufności otrzymał imieniem Koła, ale nie jest wyłączonym, że jeżeli obstrukcja z góry będzie zapowiedziana, rozwiązanie parlamentu nastąpi bez zwołania izby; a skoro nie będzie Koła, nie będzie i nieufności. Więc szlachetna walka toczy się w tym kierunku, że panowie Głabiński i Biliński starają się zmusić p. Abrahamowicza wszelkimi sposobami, by dziś już wysnuł z fatalnego listu konsekwencje i złożył tekę ministra dla Galicji, on zaś stara się sprawę odwlec.

Interim.

Smutne tryumfy.

Katolicy nasi święcą tryumfy.

Wprawdzie najgorliwsi, najpobożniejsi księża, zniechęceni bezdusnością wyższej hierarchji duchownej — przeszli do Marjawityzmu.

Wprawdzie wśród młodzieży szkolnej szerzy się wolnomyślność w najjaskrawszej formie.

Wprawdzie rzesze robotnicze zniechęcają się coraz bardziej do Kościoła.

I pośród ludu wiejskiego, który dotąd najsilniejszą był podporą księzego panowania — jawią się symptomy bardzo niemiłe dla spokojnie strzygących go dotąd duszpasterzy.

Ale za to ogół „społeczeństwa”, co najwięcej daje znać o sobie — ale ci, co miano społeczeństwa sobie przywłaszczają: ziemiaństwo, burżuazja, warstwy, t. zw. wpływowe, t. zw. kulturalne, pieniężne, poważne, rozsądnie myślące, „solidnie usposobione”, wszyscy, co pozwalali sobie dotąd liberalizować w kwestjach reli-

ry jest szczęśliwszym z drugiej strony globu, niż nieludowego Mira, który jest nieszczęśliwym obok siebie?

Ider Mnie przedewszystkiem chodzi o utrzymanie czystości pocucia klasowego.

Robotnik 3 Przedewszystkiem? Tobie, ale nie nam. Ty musisz strzec się zamącenia swej duszy społecznej, bo ona nie wyrosła naturalnie w twoim ciele, lecz osadziłeś ją w nim sztucznie. Nam to niepotrzebne. Ryby są pewne, że pozostaną rybami, chociaż pływają w tej samej rzece, w której konie wodę piją a ludzie się kąpią. My nie możemy zapomnieć, czym jesteśmy. Przypomina nam o tym codziennie wyzyskana praca, niezaspokojony głód, nierozjaśniona ciemnota, pogwałcona sprawiedliwość. Ty tak się troszczysz, obywatelu, o niezmienność naszego gatunku, jak gdybyś przypuszczał, że nosząc kozuchy, porośniemy wełną i staniemy się baranami.

Ider Ty i tobie podobni nie zatracicie w sobie czucia odrębności, ale nieuświadomiona masa ludu bardzo łatwo odchyli się od pionu klasowego.

Robotnik 3 I o tę masę nie obawiam się. Chociażby najgłupszy robotnik został wiernym szwajcarem pałacu, nigdy nie pomyśli, że jest jego właścicielem. Szanowny obywatel Ider chce koniecznie być pasterzem proletariatu, więc uważa nas za

bydło, które trzeba wypędzać na pastewnik między opłotkami, ażeby mu się na boki nie rozbiegło.

Ider Niech wszyscy tu obecni złożą szczerze świadectwo, czy ja taką chęć kiedykolwiek zdradziłem.

Głosy Nie! Nigdy!

Ider Słyszysz towarzyszu? Przyznaj, że skłamałeś.

Robotnik 3 Kłamać nie potrzebuję, bo nie jestem agitatore. Zbyteczne są również świadectwa, bo wystarcza to, co powiedziałeś. Według ciebie lud roboczy może jednym słowem zniszczyć świat stary, w którym mieszka jego niedola i stworzyć nowy, w którym zamieszka jego szczęście. Otóż to nie jest prawdą a ty obywatelu dobrze wiesz o tym?

Ider Czy ci chodzi o dnie, godziny, minuty?

Robotnik 3 Nie, obywatelu, to nie nastąpi nawet wtedy, kiedy się urodzi ostatni potomek, który będzie mógł wyprowadzić swój ród od ciebie.

Ider Zamiast sporu ze mną, stań tu na moim miejscu i powiedz zebranym, co mają czynić i w co wierzyć, bo widzę, że ich lepiej nauczysz, niż ja.

Robotnik 3 I owszem.

Wchodzi na stół.

(D. C. N.)

gijnych, bawić się w libre-penseur'ów, jak przystało na ludzi, bywałych zagranicą i czytających zagraniczne książki — ci teraz nagle poczuli się katolikami, śpieszą tłumnie do Związków katolickich, głośnie wyrażając katolickie uczucia, jako prawi Polacy i patryjoci. I choć do Kościoła nie chodzą częściej niż dawniej — i choć na zachowanie postu (nie mówiąc o innych katolickich abstynencjach) zdobyć się nie umieją — ale bardzo katolikami stali się mężami i katolickość swą manifestują jaskrawo.

Widać to i w prasie, która coraz to pobożniejszą się staje, w myśl idąc (naturalnie) czytelników swoich — coraz więcej komplementów śle w stronę Rzymu — coraz skrupulatniej opisuje odprowadzane po różnych kościołach nabożeństwa, notując szczegółowo, gdzie który z naszych przewielebnych i najprzewielebniejszych kanoników głosił „wymownie” słowo Boże — coraz głośnie reklamuje różne katolickie bale, koncerty, odczyty — i poleca znakomite utwory *znakomitych* katolickich pisarzy.

Widać to i stąd, że pisma postępowe albo upadają albo popierane są słabo.

Że postępowe szkoły bojkotowane są powszechnie i z trudem tylko utrzymać się mogą.

Że różni postępowcy na stanowiskach adwokatów, doktorów, inżynierów i t. p., prześladowani i bojkotowani przez żarliwych, świeżo nawróconych naszych katolików, jako wrogowie narodu, ojczyzny, Boga, ludzkości, albo zdradziły muszą swe przekonania i w haniebne z sumieniem wchodzić kompromisy, albo klepać biedę, patrząc zarazem, jak tyją i na wielkich mężów rosną różni zaprzaczeni swoich ideałów, różni karjerowicze, co dziś katolikami się stali dla chleba i kariery, a jutro dla chleba i kariery katolizmem opuszczają.

Widać to i z flirtów salonowych, które dawniej były wolnomyślne, a dziś takie pobożne i katolickie, których punktem wyjścia stają się kazania modnych francuskich kaznodziej lub modnych, katolizmem manifestujących, zamorskich prelegentów.

I stąd, że *interesujące* warszawianki, które w epoce rewolucyjnej stroiły się zalotnie w hasła wolnościowe, dziś znalazły, że im w nich nie do twarzy i że ciekawsze są jako nawrócone katolickie — *Polki-katolickie* naturalnie.

„Rozsądne”, „porządne”, „solidne”, „sympatyczne”, „narodowe” sfery naszego społeczeństwa strasznie katolickie się stały.

Różni profesorowie nagle z Szawłów — w gorliwych Pawłów się zmieścili.

Różni adwokaci, niewierzący wczoraj — dziś rej wodzą na katolickich zebraniach.

Różni mężowie polityczni, co nie wierzyli dotąd w Boga — dziś cudownie w nieomyślność proboszczów swych uwierzyli.

Różni dziennikarze styl swój wzorują na dewocjach wydawnictwach częstochowskich.

I jak się tu nie cieszyć z tego nawrócenia narodu, które tak wielkie rokuje nadzieje. Wszak jeśli Bóg ukarał ojców naszych za niepobożność, wolterjańskie idee w XVIII w., jeśli karał za masonskie sympatie w początku XIX, jeśli ro zgromił za wiarę w Garibaldi'ego w 63 ich latach — a za socjalizm w ostatnich czasach — to niewątpliwie nagrodzi takie jawne publiczne nawrócenie, takie szczerze i takie wyraźne.

I jak się nie radować mają serca katolickie, że Matka — Kościół odzyskuje utracone dzieci, nad którymi płakała — za którymi tęskniła — o które *trochę* się zwłaszcza tak bardzo.

Że Kościół — Królestwo Boże na ziemi rośnie, a nieprzyjaciele jego „poniżeni są coraz bardziej i upokorzeni” — o co się tak pobożnie uprasza w niedzielnych suplikacjach.

A jednak.

Czy te wszystkie objawy, radością napelniające katolickie serca — czy to nagle, to „cudowne” nawrócenie naszego trzeźwego, rozsądnego „społeczeństwa” jest naprawdę tryumfem katolicyzmu?

Czy radość jego gorliwych wyznawców naprawdę słuszną?

Czy te rzekome tryumfy nie są smutnymi, opłakany tryumfami, które w sercach szczerze kochających ideę katolicką, ponure tylko przeczucia wywołać powinny!

Wszak mogą być smutne tryumfy — jak radosne klęski.

Wszak tryumf może być nieraz klęską a klęska tryumfem.

Wszak są wspaniałe, wiekopomne i do krańca wieków wpływem swym sięgające porażki, jak haniebne, wstrętne, zgubę rokujące zwycięstwa.

„To wszystko dam Tobie, jeśli upadysz uczynisz mi pokłon” — mówił niegdyś kusiciel do Chrystusa. Chrystus pokusę odrzucił — i klęskę pozorną obrał, i krzyż hanbiący, ale klęską tą i krzyżem zwyciężył.

Kościół uczynił odwrotnie — uległ pokusie, od wieków już dawnych ukorzył się przed kusicielem, dla władzy nad światem zniżył ideę swą, przehandlował ją dla pozorych korzyści, zdradził ją, w kompromisy wchodząc ze złem, które zwalczać był powinien, sługą stał się tego, co z posad ruszyć był powołany i precz wyrzucić.

I w tym ukorzeniu się Kościoła przed złem, z którym walczyć było jego obowiązkiem, tajemnica pozornej jego siły, pozorych zwycięstw a zarazem świadectwo istotnej słabości i zapowiedź nieuniknionej zagłady.

Tryumfy naszego katolicyzmu w ciasnych szrankach naszego społeczeństwa, to epizod tej wiekowej olbrzymiej tragedii — to świadectwo tej zdrady ideału, którą dla pozorych zysków i niepewnych korzyści popchnął Kościół.

On tryumfuje niby dziś u nas tym, że zdradził powołanie swoje — że kusicielowi „upadły” oddał pokłon.

On tryumfuje niemocą swą i zwyrodnieniem — zdradą swą i zaprzęstwem.

Miasto być dźwignią świata, stał się zaporą dla wszelkiego ruchu — miast być przewodnikiem ludzkości do przyszłego świata, do Bożego Królestwa, stał się gnębiicielem jej, więziennym dozorcą.

Miast być wielkim reformatorem ludzkości w blaskach olbrzymich ideałów — on stróżem się stał tego, co jest.

Miast klątwę cisnąć w imię idei, której miał być piastunem, na wszystko, co idei tej zaprzeczeniem — on sprzymierzył się ze złem i w imię Chrystusa, w imię religijnych uczuć ludzkości, w imię Boga najwyższego zło poślubić się zgodził, krzywdy usankcjonował — niesprawiedliwość uświęcił.

I tym wyrok wydał na siebie.

Ale tym tryumfował pozornie — tym zatryumfował chwilowo i u nas.

Bo i cóż popchnęło tę ciżbę „poważnie, rozsądnie myślących” — tych solidnych obywateli w objęcia Kościoła?

Gdzie tajemnica tego nawrócenia,
W czym wyjaśnienie tego *cudu*?

Nie ukochanie wszak Chrystusowej idei grało
tu rolę.

Ci, co tak się dziś katolicyzmem swym chwala,
nie przyszli doń z sercem ofiarnym, gotowi do wiel-
kich poświęceń — do złożenia życia w ofierze idei —
do wcielenia jej w życie, choćby kosztem wszystkiego
co mają.

Nie z tym sercem, co pierwsi chrześcijanie, któ-
rzy wszystką majątność swą znosili do stóp apostołów
dla rozdania biednym — i którzy wiedzieli, że stając
się chrześcijanami, życie swe składają na ofiarę...

Strach nawrócił naszych katolików, *bojaźń* stała
się przyczyną *cudu*, *lęk* zastąpił *laskę*.

Ci rozsądni, solidni przestraszyli się właśnie, by
ofiary jakiej nie zażądano od nich, by całość przywi-
leji ich nie była naruszona, by spokojnie, bez troski,
z obojętnością dawną na los bliźnich, używać sobie
mogli nadal „darów Bożych”.

Nie ci, którym źle, nie ci, co tęsknią za ideałem,
nie ci, co „łakną i pragną sprawiedliwości”, nie ci,
którzy płaczą i cierpią i którym krzywda — przyszli
do Kościoła. Nie ci „błogosławieni” ubodzy.

Ale bogacze, którym „biada” rzucił był Chrystus,
ale uprzywilejowani, ale syci, ale ci, którzy się śmieją,
którym wesoło i dobrze.

I nie przyszli, by u siebie złożyli ofiarę. Ale by
od obowiązków miłości bliźniego, od wszelkiej ofiary
zwolnieni byli.

Zaiste hańba to dla Kościoła, jeśli *tacy* ciągną ku
niemu, jeśli *tacy* oparcie w nim widzą, jeśli dla *takich*
on jest i *takich* pod swoją opiekę bierze i *takim* ramio-
na otwiera.

Zaiste, oplakane to, hanbiące tryumfy.

Jeśli nie ci, co żyją i w przyszłość idą, nie ludzie
przyszłości ale przeszłości, nie ludzie ideału, ale ego-
iści stają przy kościele, to krucha jego potęga, choćby
tych ludzi były miliony.

Zły to znak, jeśli nietoperze i ptaki nocne do
murów jakich ciągną.

Snać mury te ruina, śnać na mieszkanie dla lu-
dzi już są niezdatne.

Zły to znak, groźny to dla Kościoła objaw —
jeśli on twierdzą reakcji się stał, szansem, za którym
się chronią wszystkie duchy ciemne.

Antoni Szech.

Projekt ustawy o ubezpiecze- niach społecznych w Austrii.

(Dokończenie).

Ubezpieczenie *od nieszczęśliwych wypadków*, za-
prowadzone w 1894 r. w Austrii, obejmuje przedsię-
biorstwa, używające motorów i maszyn parowych
w przemyśle i rolnictwie. Nowy projekt pozostawia
tę samą ubezpieczeniową podstawę, tylko włączając do
ogólnego ubezpieczenia kolejarzy, którzy mieli dotąd
wyjątkowe warunki i własny centralny zakład ubez-
pieczeniowy w Wiedniu. W 1906 r. ubezpieczenie
od nieszczęśliwych wypadków obejmowało w ca-
łej Austrii 113.761 przedsiębiorstw przemysłowych,
311,283 rolnych, a koło ubezpieczonych dochodziło

do 2,918,679 osób i 1½ milarda koron wypłacanej im
rocznie płacy. Wypadków śmiertelnych było 1097;
wypadków, które pociągnęły za sobą niezdolność do
pracy, a zatem konieczność wypłacania renty 31,426.
Na podstawie prawa o nieszczęśliwych wypadkach,
wypłacają zakłady ubezpieczeniowe roczne pensje,
stałe lub częściowo, niezdolnym do pracy, wdowom,
sierotom i ascendentom po zabitych. Renty oscylują
koło przeciętnej rocznej kwoty 200 koron, u kolejarzy
zaś, którzy opłacali składki do t. zw. funduszu provin-
cjonalnego t. j. emerytalnego, pensje wdów czy nie-
zdolnych do pracy przenoszą niekiedy dwa i trzy razy
roczne uposażenie robotników aktywnych i dochodzą
do 4 czy 6 tysięcy koron dochodu. Naturalnie, że nie
dotyczy to proletariatu kolejowego, który nie jest sta-
le zatrudnianym, a tylko tych robotników, których za
ministerstwa Bilińskiego przyrównano do urzędników.
Ci przeto są przedewszystkiem wrogo usposobieni do
reformy ubezpieczeniowej, która przy rentach, wyni-
kających z niezdolności do pracy wskutek nieszczęśli-
wego wypadku, zrównać ich chce z innymi kategorja-
mi poszkodowanych.

Koszta ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypad-
ków, które dziś w Austrii i w Niemczech ponoszą
w 90% zarobkodawcy, a w 10% robotnicy, spadną
w przyszłości na przedsiębiorców wyłącznie. Tak
przedstawia się w najogólniejszych zarysach reforma
dotychczasowych ubezpieczeń austriackich.

*Renty dla invalidów pracy i emerytury dla star-
ców* są pożądaną nowością, która stała się powodem
największej opozycji stronnictw burżuazyjnych i bę-
dzie prawdopodobnie tematem przetargów rządu ze
stronnictwami podczas parlamentarnej dyskusji. Dla
robotników właściwe znaczenie mają tylko pierwsze.
Robotnik bowiem w wyjątkowych niemal wypadkach
dożywa wieku starości w pełni zdrowia i pracy. Naj-
częściej traci siły i możność zarabkowania dużo wcze-
śniej, a przynajmniej, z powodu wycieńczenia przecho-
dzi do niższej kategorii zarobków. Między robotni-
kami przemysłowymi i zarobnikami rolnymi zachodzą
też znaczne w tym względzie różnice, a jak wykazały
badania podczas robót przygotowawczych dla ustawy,
skład każdej z tych kategorii pod względem wieku
jest różnym. I tak według danych spisu zawodowego
z 1900 r. wypadło na 1000 osób pracujących za-

W wieku	Wśród samodzielnie zarobkujących				Wśród robotników		W ogóle
	W rolnictwie	W przemyśle	W rolnictwie	W przemyśle	W rolnictwie	W przemyśle	
16 — 30	120	213	491	539	474	500	
31 — 50	546	538	334	325	336	366	
51 — 60	242	188	127	81	135	102	
61 — 65	92	61	48	25	55	32	
	1000	1000	1000	1000	1000	1000	

Ta budowa grup zawodowych ludności objaśnia nam bardzo wiele ciekawych zjawisk socjologicznych, jak np. większa rewolucyjność ludności przemysłowej, przeważnie młodszej niż rolna, inne warunki pracy i inną ruchliwość każdej z tych grup ludności. Zachodzi tu podwójny dobór naturalny: fizjologiczny i psychiczny. Ludność wiejska, której tak znaczna część wymiera w pierwszych latach życia, jest potym odporniejszą i zdrowszą, a wyraźniej to występuje u samodzielnich, których zamożność jest wyższą i byt pewniejszy. Zdrowe warunki pracy przedłużają jednak życie i jednych i drugich. Obok doboru fizjologicznego oddziałują również dobór psychiczny. Jednostki ruchliwsze, nerwowe, a jednocześnie często mniej zdrowe i odporne, szukają zarobku poza wsią rodzinną i zajęciem na roli. Robotnicy więcej są narażeni na utratę zdrowia i sił do pracy, częściej cierpią nędzę i wogóle gorsze mają warunki bytu. Obliczenia wykazały, że wieku lat 65 dożywa na każde 10,000 samodzielnych pracowników 111, a na każde 10 tysięcy robotników tylko 42. Z emerytur dla starców, które przypadają po ukończeniu 65 lat, korzystać przeto może $2\frac{1}{2}$ razy więcej pracowników samodzielnych, niż robotników i właściwie robotniczym ubezpieczeniem jest renta dla inwalidów pracy.

Prawne pojęcie inwalidy pracy obejmuje tych, którzy przedwcześnie przy pracy utracili zdrowie, siły i całkowitą lub częściową zdolność zarabkowania. Należy ich przeto odróżniać od ofiar nieszczęśliwych wypadków, których już około 100,000 pobiera obecnie renty w krajach austriackich.

W Niemczech, jedynym państwie, które od 1889 roku posiada ubezpieczenie inwalidów pracy, przeprowadzona przez urząd ubezpieczeniowy ankietą, obejmująca 315,089 wypadków, okazała, że wśród inwalidów byli robotnicy płci obojej, począwszy od lat 20. Głównymi przyczynami niezdolności do pracy były choroby chroniczne i ich następstwa, a zatym brak sił, niedokrwistość, gruźlica płuc i choroby płuc wogóle. Choroby te, których główne przyczyny tkwią w złych warunkach odżywiania, mieszkania, pracy i w dziecinym obciążeniu, dawały 53%, wszystkich inwalidów. Są to choroby proletariackie, które, jak wykazały badania uczonego włoskiego Niceforo, doprowadzają do wytwarzania wśród klas pracujących typu antropologicznego o niższej wartości fizycznej a nawet moralnej. Polepszenie warunków bytu klas pracujących leży przeto w interesie społeczeństw wziętych jako całość. Oto prosty wynik obserwacji, które umożliwiają instytucje ubezpieczeniowe.

Projekt austriacki podaje określenie inwalidy pracy, jako człowieka, który z powodu swojej słabości fizycznej zarobić może zaledwie trzecią część tego, co zarabia człowiek jego fachu, wieku i kategorii pracy. Taką samą definicję daje prawo ubezpieczeniowe niemieckie. W Austrii ubezpieczeniu podlegają robotnicy przemysłowi obu płci i wszelkich zawodów, służba kolejowa; z pośród robotników rolnych zaś, tylko służba ze stałym wynagrodzeniem miesięcznym, czy rocznym. Zarobnicy rolni będą przeto pokrzywdzeni, a tłumaczenie ustawy, jakoby zbyt trudnym było ujęcie miejsca pracy wędrujących za zarobkami robotników rolnych, określenie ich pracy i zarobków, nie wytrzymuje krytyki, ponieważ w Niemczech kategoria ta wciągnięta jest do ubezpieczenia. Od ubezpieczenia inwalidów pracy wykluczeni również będą pracownicy samodzielni.

Dla otrzymania renty, inwalida wykazać musi opłatę wkładek przez najmniej 200 tygodni, a zatym 4 — 5 lat. Opłata ta, podobnie jak w kasach chorych, rozkłada się między robotnika i zarobkodawcę w stosunku $\frac{2}{3}$ do $\frac{1}{3}$. Państwo dopełniać będzie resztę kwot niedopłaconych po 90 kor. rocznie, na każdą rentę. Niezadowolenie wśród robotników wywołuje granica dochodu 2,400 koron, osiągalnego dla wykwa-

likowanego robotnika, np. zecera. Dochód najwyższy osiąga robotnik przeważnie nie pod koniec okresu pracy, ale w latach dojrzałości, i wtedy właśnie, kiedy najłatwiej byłoby mu ponosić ciężary, obowiązki i możliwość opłat ustają, a lata te nie wliczają się do ubezpieczeniowego okresu. Renta, której wysokość zasadniczą podałam wyżej, co roku wzrasta. Dla wdów i sierot po inwalidzie pracy projekt uwzględnia jednorazowe odszkodowanie, wymagające dla pobierania tegoż najmniej 40 tygodni opłaconych wkładek. Obok ubezpieczeń dla inwalidów pracy, projekt przewiduje ubezpieczenie dla starców wprowadzając, w porównaniu z ustawą niemiecką, postęp. Wiek emerytów będzie nie 70 lat, jak w Niemczech, czy obecnie w Anglii, ale 65. Drugą nowością, jaką projekt wprowadza przy tym ubezpieczeniu, jest nowa kategoria ubezpieczonych, mianowicie pracownicy *samodzielni*, o ile dochód ich nie dochodzi 2,400 koron rocznie, albo też warsztat ich rzemieślniczy czy rolny, zatrudnia najwyżej dwóch pomocników.

Wprowadzenie tej nowej kategorii ubezpieczonych nastąpiło podobno wskutek paktów ze stronnictwami, jako ustępstwo dla przedstawicieli drobnego przemysłu i rolnictwa, aby ich zjednać dla ustawy robotniczej. Sądzę, że w krajach o tak licznej drobnej własności rolnej, oraz o takim rozpowszechnieniu drobnego rzemiosła jak kraje austriackie, ma ono zupełnie usprawiedliwienie. Inna rzecz, czy wspólna kodyfikacja tego projektu z ubezpieczeniem robotniczym, jest słuszną i praktyczną. Zdaniem moim właściwiej byłoby stworzyć powszechne ubezpieczenie starości, włączając w nie robotników, jak tego dokonano w Anglii, albo przynajmniej fakultatywne, na wzór belgijskiego. W obecnym ubezpieczeniu zaś objąć tylko klasę robotników najemnych, dodając do ubezpieczeń dzisiejszych renty dla inwalidów. Ubezpieczenie na starość obejmuje w projekcie austriackim olbrzymią cyfrę 9,337,000 osób płci obojej, w tym 3,082,000 kobiet. Na cyfrę tę składają się:

pracujący samodzielnie w liczbie 2,520,000;

robotnicy, wyrobnicy i służba 5,099,000;

dopomagający członkowie rodziny 1,718,000.

Robotnik dla otrzymania emerytury ubezpieczony być musi przez lat 30. Wysokość i wkładki są te same, co przy rentach dla inwalidów. Inwalida nie jest obowiązany do opłacania emerytalnej wkładki.

W jakim stosunku znajdują się renty dla starców do rent dla inwalidów pracy wśród klasy robotniczej, wykazuje 20 lat doświadczeń w Niemczech, gdzie samodzielni nie są objęci ubezpieczeniem. W 1907 roku wypłacono renty 841,992 inwalidom, a tylko 116,887 emerytur starcom. W porównaniu z niemieckim prawem, projekt austriacki ma wyższość przez przyjęcie wieku uprawnionych emerytów na lat 65, kiedy w Niemczech przyjęto lat 70.

Nie zastanawiam się tu nad projektem organizacji; będzie ona ciężkim aparatem biurokratycznym, ulegając ogólnej w Austrii tendencji do formalistyki, jakkolwiek zarządy na każdym jej stopniu w biurach miejscowych, krajowych i centralnych będą autonomiczne, złożone z przedstawicieli robotników, przedsiębiorców i pracowników samodzielnych. Organizacja ta ulegnie prawdopodobnie zmianom podczas obrad nad projektem. Nie są również dokładnie wiadome ciężary, jakie nowa ustawa nałoży na państwo. W każdym razie będą to kwoty wielomilionowe. Do samych rent dla starców pracy, ubezpieczeni i pracodawcy wpłacać mają 129 milionów koron, a państwo dodawać ma około 100 milionów rocznie, poczynając od kwoty 2 milionów w pierwszym roku.

Wobec takich ciężarów i olbrzymiej maszyny, jaka wytworzyć się musi, nie można się dziwić, że ułożenie ustawy zabrało lat kilka, a debata nad nią potrwać mogła długo. Przyjęcie jej przecież nie ulega, jak się zdaje, wątpliwości. Austrija wkracza na racjo-

nalne tory w swej polityce społecznej, a klasy pracujące powiedzieć sobie mogą, że czeka ich wielkie zwycięstwo, dzięki organizacji mas i wytrwałej opozycji przedstawicieli ich w parlamencie.

Dr. Z. Daszyńska Golińska.

N A D O B I E.

Zygmunt Przybylski.

W sobotę, 13 lutego zmarł w Warszawie Zygmunt Przybylski, autor najpopularniejszej może komedji polskiej: „Wicek i Wacek” i około czterdziestu mniej lub więcej znanych utworów scenicznych, zmarł w kilka dni po premierze ostatniej swej sztuki „Spółność na żony”, wystawionej w Teatrze Letnim...

Pokrewny rodzajem swego talentu francuskim Labiche'om i Delacour'om, Przybylski nie naśladował ich jednak i, czerpiąc swe obserwacje bezpośrednio z życia, w wiernych odbiciach przynosił je na scenę. Nie były one głębokie; śmiech, który budziły, nie pozostawiał gorzkiego posmaku satyry. Przybylski apoteozował t. zw. złote serce, a umiał je odkrywać nawet w takich wisusach jak „Wicek i Wacek”; najbliższymi mu były te resztki szlacheckiej Polski, które przechowały się jeszcze w jowialnym giescie i zwrocie, w szumiastym wąsie, w bucie i dobroduszości udzielnym księżąt na Pipidówce.

Największym powodzeniem cieszył się Przybylski około roku 1890-go t. j. w chwili, gdy teatr polski przechodził najcięższy swój okres, gdy „poważną” sztukę reprezentowali u nas Zalewski i Lubowski, bo nie stało już Blizńskiego, a Bałucki bawił niewybredną publiczność coraz późniejszymi gatunkami humoru. W tym czasie święcił również swe tryumfy i Zygmunt Przybylski. Na przedstawieniach jego sztuk bawił się i przejezdny ziemianin i mieszczuch, który lubi się pośmiać i dobrze im było w tej rodzinnej atmosferze szlachetnych lekkoduchów, świeżych i marynowanych enót niewieści, drobnych zdrad i sentymentalnych duetów, których żaden akord bólu nie macił, żadna głębsza myśl nie wstrząsała.

Čzasami cicha łezka wyrывała się z pod pióra autora, wnet ją jednak uśmiech łagodził — wykwitwały „gałazki jaśminu”, zjawiały się litości pełne i litości godne postacie Wicków i Wacków.

Przybylski podbijał więc publiczność i zdobył sobie niezwykłą wprost popularność, dla tych jednak, którzy od teatru wymagają czegoś więcej niż podniety do śmiechu, twórczość Przybylskiego miała jedynie tę wartość, że pozwalała nam ona skutecznie walczyć z importowaną farsą francuską i niemiecką, a ci, dla których chwila śmierci nie jest okazją do wypowiedzenia mówki pogrzebowej czy napisania panegiryka, nie uwłaczając w niczym powadze chwili, muszą jej jednak użyć na sumienne podsumowanie ostatecznego rachunku.

St. G.

Mieczysław Karłowicz.

Wspomnienie pośmiertne.

Kto w Polsce nie zna Karłowicza?

Złączone są z tym nazwiskiem i inne niemniej wielkie: Świętochowskiego, Dygasińskiego, Prusa, Orzeszkowej. Za dni pozytywizmu — ś. p. Jan Kar-

łowicz walczy w pierwszych szeregach — jako etnolog, filolog, historyk, — a nawet tłumacz. (Przełożył Drapera.) Oprócz niwy naukowej — uprawiał i artystyczną. Grywał w Tow. Muzycznym jako wiolonczelista, badał śpiewy ludowe, analizował charakter harmonizacji... Towarzystwo Muzyczne wiele zawdzięcza pieczołowitości wielkiego uczonego.

Syn jego, — tragicznie zmarły w Zakopanem — Mieczysław Karłowicz, — w swym duchu twórczym, jak w soczewce skupił wszystkie charakterystyczne cechy ojca: wytrwałość, sumienność, miłość piękna — pedantyzm uczonego.

Przy tych warunkach, — posiadając nadto wielki talent muzyczny — musiał dojść do wielkich rezultatów. Tak się i stało. Mieczysław Karłowicz, mając lat 32 już pozostawił utwory szerokiej, artystycznej miary. Zwykle kompozytorzy rozwijają się najpóźniej; — z tego można brać miarę — jaką niepowetowaną stratę poniosła muzyka polska ze śmiercią Karłowicza! Ja osobiście wierzyłem w jego twórczość wyjątkową. Jeszcze przed 6 laty, słysząc jego pierwsze produkcje orkiestrowe, potym poznawszy pieśni, — wyczułem potęgę pierwiastku refleksyjnego, spokoju elegijnego, poezji muzycznej. Pieśni: „Pamiętam cię”, „jasne dni” i „Wykołysałam cię” — wystarczają dla zrozumienia twórczości Karłowicza: ani cienia afektacji, efektu; prostota i szczerość!

To samo w utworach na orkiestrę. Bogata paleta barw i bezkresna łatwość tworzenia nowych harmonji — nie wytraciły kompozytora z równowagi i nie popsuli prostoty, linji, szczerości wyrazu, podniosłości tonu!

Ze śmiercią Mieczysława Karłowicza tracimy kompozytora, który prawdopodobnie odegrałby w Polsce rolę Berlioza lub innego wielkiego symfonisty. Tracimy również człowieka — obywatela. Gens irritabile artystów jest może najinniej społecznym, a w życiu — najtrudniejszym do pojęcia. M. Karłowicz był tym wyjątkowym typem, który wysoką myślową i etyczną kulturą jednał wszystkich. Dla tego z takim przerażeniem i żalem wysłuchała warszawska publiczność wieści o nagłym zgaśnięciu tak pięknego życia, które chciało żyć i dla sztuki i dla rodaków. Dla *Prawdy* śmierć Mieczysława Karłowicza jest tym bardziej bolesną, że wszyscy bez wyjątku jesteśmy wielbicielami zarówno pracy zmarłego, jak dzieł wielkiego ojca, którego z *Prawdą* łączyły przez lat tyle idejowe stosunki.

* * *

Kochałeś, Przyjazny Duchu — tę wielką, bólem zroszoną ziemię naszą! Od zadumanych, cichych jezior litewskich, do surowych dzikich jezior Tatrzańskich! — Od szumiących prawieczną dumą lasów twej Ojczyzny litewskiej do zielonych limb i jodeł. Pieśnią były dla ciebie wieczyste źródła górskie, pieśnią grały ci jakie szarugi zimowej w borach i w puszczach — które twe niemowlęce ucho po raz pierwszy pieściły...

O Zagadnieniach Wszechbytu mówiły do Ciebie niebotyczne wirchy, sierzdiste orkany halne, bezdna błękitne! One, z Tobą sam na sam pozostając, — nauczyły Cię czić wielkość i wysokość — i kłtwę i błogosławieństwo Sztuki. Nauczyły Cię przemawiać do dusz...

A kto raz do duszy przemówił, kto raz duszę ludzką z duszą wszechbytu przez Piękno złączył — ten już wiele uczynił...

Uczyniłeś więc wiele. Pozostawiłeś przez krótkie dni życia — kilka wielkich słów Twej Duszy...

Odeszłeś... Tak chciało Fatum...

Ale jesteś już nazawsze Naszym — i z Twoego Wczoraj będziemy brali Twoje Piękno — gdy Dzisiaj życia spojrzysz na nas swym beznadziejnym, szarym okiem...

Antoni Miller.

Niema Złudzeń.

Rozdmuchana do nienaturalnych rozmiarów bańka mydlana neoslawizmu rozprysnęła się po kilkumiesięcznych wzlotach na drobne cząstki brudnej wody, walając nią niektóre miasta słowiańskie.

Mamy tym razem na myśli Kijów, gdzie 16-go stycznia odbyły się obrady prawdziwych Rosjan. Pomijając pierwszą część stałych tematów o żydach, Japończykach, hr. Witte i konstytucji, przechodzimy do najciekawszej chwili odczytania listu jednego z głównych agentów pseudo-neoslawizmu, hr. Wł. Bobryńskiego zabierającego głos w sprawie Rusi Halickiej, nad której uciemienieniem ubolewa związek N. R.

Hr. Bobryński oświadcza, że odwiedził on w lecie Galicję i Bukowinę i zna jej niemożliwie ciężką sytuację; zdaniem hrabiego, Polacy istotnie nie spełnili wcale obietnic danych w Petersburgu i Pradze (?). Związek Polaków z *Ukrainomanami*¹⁾ — pisze dalej hrabia — zacieśnił się jeszcze bardziej w ostatnich czasach i uciska w Galicji wszystko co rosyjskie. W końcu swych wynurzeń dodaje, że działacze społeczno-polityczni w Petersburgu myślą, i nie zapominają nigdy i o smutnym losie ujarzmionej Rusi Halickiej, wyraża swe zadowolenie z powodu zamierzonej organizacji T-wa Karpacko-rosyjskiego w Kijowie.

Taką jest treść listu hrabiego, i chociaż jest ona dość jasną, musimy się nieco zastanowić nad szczegółami.

O tym, że hr. Bobryński w powrocie z nad Węłtawy zawadził o miasta galicyjskie, wiemy; wiemy również, że pan hrabia został mile tam przyjęty przez niektórych krótkowidzów politycznych, ale nie mieliśmy dotychczas pojęcia, aby był on takim nadzwyczajnym ignorantem w kwestjach rusko-polskich.

Jak można naprz. upewniać o związku Polaków z *Ukrainomanami* i o ich wspólnym ucisku wszystkiego co Rosyjskie, kiedy powszechnie wiadomo, że właśnie w ostatnich czasach polskie sfery rządzące w Galicji, inaczej mówiąc, partja agrarjuszy i wsteczników zawarła sojusz ze staro-rusiniami, uważającymi siebie obecnie jawnie za Rosjan, w celu skuteczniejszego zwalczania ruskich nacjonalistów-ukraińców oraz polskich i ruskich postępców.

Dalej, jak można mówić o ucisku w Galicji wszystkiego co rosyjskie, kiedy tam Rosjanie są sztucznym wytworem z przed czterdziestu laty i jako burżuażyna, ultra lojalna wsteczna grupa, cieszą się poparciem rządu nie tylko wiedeńskiego, lecz obecnie i galicyjskiego. Jeżeli zaś pan hrabia miał na myśli Rusinów i tylko użył niewłaściwej terminologii, to wtedy słusznie można utrzymywać, że Rusini nie mają tych praw, jakie im się jako jednostce narodowej należą; — lecz i w tym wypadku pan hrabia nie ma prawa robić zarzutów społeczeństwu polskiemu jako takiemu, ale skierować winien swe oskarżenie pod adresem tej kliki konserwatywno-klerykalnych szowinistów galicyjskich, którzy i własny lud polski trzymają w niewoli.

Pan hrabia roni łzy krokodylcie wraz ze swymi działaczami społeczno-politycznymi nad niedolą Rusi Halickiej, ale milczy uporczywie i zdaje się nie widzi wcale kwestji Ruskiej u siebie, gdzie nie trzy, lecz trzydzieści milionów marzy choćby o takich prawach, jakie mają ich rodacy w Austrii. Trzydzieści milionów nie posiada nawet własnych szkół elementarnych własnych instytucji kulturalnych i społecznych; trzydzieści milionów naród skazany na zagładę, żyjący do niedawna nawet bez książki. A może pan hrabia podziela zdanie ministra Walujewa, który swego czasu orzekł:

„ukraińskiego języka nie było, [niema i być może?]. Poco więc ta dwulicowość? Poc o ta komedja wszechsłowiańskiej miłości?

Zatarg rusko-polski w Galicji z pewnością minie bezpowrotnie, jak tylko ludy same będą tam o sobie decydować bez pośredników. Czy pan hrabia sądzi, że gdy na jego wędkę nie dali się złapać Polacy, to pójdą na nią Rusini? Wprawdzie niebrak naiwnych na świecie, ale złudzenia trwać długo nie mogą, szczególnie przy tak nieudolnym ich aranżowaniu.

Na zakończenie radzimy panu hrabiemu zapoznać się z szeregiem prac i mów parlamentarnych w kwestji Rosyjskiej, a wtedy może i jego złudzenia pierzechną.

A. Rosz.

Zebranie dyskusyjne P. Z. P.

dnia 16 lutego 1909 roku.

Referentka p. Iza Moszczeńska wyjaśniała zadanie kulturalne stronnictwa. Na wstępie zaznaczyła, że ograniczy się wyłącznie do dziedziny oświatowej, pomijając zadania ekonomiczne, gdyż niepodobna w jednym referacie objąć dwóch tak rozległych dziedzin. Jakkolwiek nie jest zadaniem stronnictwa politycznego bezpośrednie zajmowanie się pracą kulturalną, nie mniej leży w zakresie jego celów i obowiązków wytwarzanie takich warunków politycznych i społecznych, któreby sprzyjały rozwojowi postępowych instytucji oświatowych, a przez to torowały drogę panowaniu tych idei, którym stronnictwo służy. Zarówno w parlamentach jak w instytucjach samorządnych bywają decydowane sprawy oświaty, a stronnictwo postępowe więcej wagi niż każde inne do tych kwestji przywiązywać musi. Dlatego winno ono mieć wyczerpujący program polityki szkolnej i oświatowej — nie porzyskując na tych kilku punktach, które są zamieszczone w naszych wytycznych programu. Zanim zaś postępowcy zdobędą wpływ na prawodawstwo, winni bacznie śledzić działalność istniejących u nas instytucji oświatowych, popierać wszystkie placówki postępu w Warszawie a zwłaszcza na prowincji, zmierzać do wytworzenia między nimi solidarnego współdziałania i bronić je przed załewem zorganizowanej reakcji.

W dyskusji, która się wywiązała na ten temat zabierali głos pp. Łypacewicz, Rotwandowa, Gutt, Zubowicz, Roszkowski, Gacki i inni. Pani Rotwandowa postawiła wniosek jaknajprędzszego powołania do życia komisji odczytowo-wydawniczej, która dostarczałaby prowincjonalnym oświatowym instytucjom prelegentów lub też drukowanych odczytów. Pan Gacki stwierdził, że sprawa ta jest już zapoczątkowana. Wezwano również obecnych do współdziałania w pracach komisji oświatowej, mającej powstać przy stronnictwie dla spełniania tych zadań, o jakich mówiła referentka.

ECHA PRAWDY.

Wiadomo, że nasz swojski przemysł i handel przeżywa dziś bezsprzecznie chwile ciężkie, co się naturalnie odbija najboleśniej na wiecznie garbowanej skórze braci robotniczej, — w wielu fabrykach zamiast całkowitego dnia roboczego i pełnego tygodnia, pracują tylko pół dnia i tylko 3 dni w tygodniu.

A jednak mamy tak zwanych obywateli kraju, którzy, aczkolwiek na naszych chudych kieszeniach dorobili się okazałych majątków, jednak nie poczuwają się względem kraju, który za swoją ojczyznę uważa.

¹⁾ Partję Ukraińców nazywa hr. Bobryński *Ukrainomanami* (sic!).

zają, nie tylko do wdzięczności, ale nawet do elementarnych obowiązków.

W latach tłustych i obfitych dla kraju dobrą jest rzeczą popierać swoich, dziś jednak jest bezwarunkowo pierwszorzędnym obowiązkiem, — zaś, jak te obowiązki rozumieją niektórzy, oto gołe fakty.

P. Karol Michler w Warszawie, właściciel młyna, sprowadził maszyn za kilkakroć tysięcy marek z firmy Amme Giesicke w Brunświku, zaś p. Heinrich Krause w Lublinie do młyna swego sprowadził od Gebrüder Sack w Dreźnie.

No... cóż to szkodzi, że nasze fabryki nie mają roboty, wszak to nam nie przeszkodzi zjadać „najlepsze pieczywo” p. Michlera i jeść makaron „z krajowej fabryki” p. Michlera, — albo też przekładać „najbielszą mąkę” p. Krausego ponad inne.

Dziwi nas trochę, że *Gazeta Lubelska*, albo *Kurier Lubelski*, mając p. Krauzego niemal pod bokiem, tego drobnego fakeiku, który zubożył kraj o bagatelę stukilkudziesięciu tysięcy rubli, nie zauważyły.

Cytujemy te fakty bez ogródek, ku nauce innym, sądzimy bowiem, że ta metoda wylawiania aktualnych faktów jest skuteczniejsza, niż występowanie z zasadniczymi artykułami.

Nie chcemy też wskazywać palcem fabryk miejscowych, które budują maszyny młynarskie doskonałej konstrukcji, przekracza to bowiem zadanie prasy; zawodowcy jednak znają je na pamięć, chyba, że zależy im na tym, aby o nich w odpowiedniej chwili zapominać.

Now.

BADANIA NAUKOWE.

O postępie w religji.

I.

Wiara w bezwzględny postęp wszystkich dziedzin życia ludzkiego tak silnie panowała nad myślą XIX wieku, a szczególnie w pierwszej jego połowie, iż każda nowa doktryna lub hipoteza wtedy dopiero zdobywała miano naukowej, kiedy ujmowała daną grupę zjawisk czy pojęć w kadry wyraźnie określonych etapów ewolucji, kiedy wykreślała drogę ich rozwoju i wykazywała na czym polega istota ich postępu. Rzeczą wielkiej wagi dla ówczesnych historyków i socjologów było zastosowanie teorii ewolucji do zjawisk religijnych, aby tym samym ustanowić, i trwały byt zapewnić nowej nauce, nauce historii religji, jako samoistnej gałęzi wiedzy, (samoistnej — nie w sensie jej niezależności od całego szeregu innych nauk, bo takiej nauki nie było i nie ma, lecz w tym znaczeniu, że posiada własne pole badań i dociekań). Zanim poczęto się zastanawiać nad pojęciem postępu w religji, musiano przedewszystkiem wskazać tło, na jakim ów postęp odbywać się może, t. j. określić zasadnicze cechy ewolucji wierzeń i praktyk religijnych. Z tej też racji, przed zbadaniem pojęcia postępu w religji, zastanowić się winniśmy nad samą teorią ewolucji religijnych wierzeń, a mianowicie, odpowiedzieć na pytania: czym jest ta teoria i jakie są jej założenia.

Samo przystąpienie do naukowego badania ewolucji religji, wymagało zajęcia stanowiska biegunowo-przeciwnego, na jakim stała i stoi teologia, dla której wszelkie kwestje powstania i rozwoju pojęć religijnych są z góry załatwione, a mianowicie: religja dana była ludzkości drogą objawień boskich, nie może więc być inowy o żadnej ewolucji religijnej i etapach jej rozwoju, lecz jedynie, i co najwyżej stwierdzić moż-

na postęp lub degradację w poznawaniu wiecznych, niezmiennych i absolutnych prawd, których systemat stanowi religję; a skoro mowy być nie może o ewolucji religji, to tym samym nie daje się ona ująć w żadną, tak lub inaczej rozumianą, formułę postępu.

Dwa założenia były i są podstawą całkiem odmiennego stanowiska wyznawców naukowej metody badania zjawisk religijnych: po pierwsze, ludzkość nie posiada religji, lecz religje i po wtóre, różne systematy wierzeń religijnych dają się podzielić na takie kategorie, na takie formy historyczne, z których każda stanowi odbicie umysłowego i społecznego życia danej epoki.

Doniosłość pierwszego założenia, które jest tylko ujęciem tak oczywistej prawdy, stanie się widoczną, jeżeli uprzytomnimy sobie do jakiego stopnia teologia chrześcijańska identyfikowała pojęcie religji z pojęciem chrystjanizmu, a w najlepszym razie — z pojęciem monoteizmu. Zobaczymy też dlaczego identyfikowanie tych pojęć wykluczało z natury rzeczy teorię ewolucji i wszelkie formuły postępu religji. Twierdzenie, że narody i plemiona nie wyznające wiary w jednego Boga, nie posiadały i nie posiadają religji, było konsekwencją poglądu na powstanie religji drogi objawienia: skoro prawdy religijne objawił ludzkości Bóg, a w prawdach tych dał siebie poznać i odczuć, przeto narody nie wyznające wiary w Boga, nie mają religji, nie poznały jeszcze owych prawd; wierzenia ludów pierwotnych i narodów starożytnych nie są wierzeniami religijnymi, są to tylko plody naiwnej wyobraźni nie wspólnego z religją nie mające.

Tak rzecz biorąc, t. j. odmawiając miana religijnych tym narodom i ludom, które nie posiadały idei jedyne Boga, usuwano wszelką teorię ewolucji, która oparcie swoje ma w badaniu owych pierwotnych i starożytnych wierzeń, uważając je właśnie za niższe formy religji, zawierające w zarodku wszystkie te pojęcia, jakie stanowią później podstawę monoteizmu, z jakich w ciągu tysiącleci i w miarę rozwoju życia umysłowego i społecznego wylania się idea jedyne Boga i odpowiadające tej idei nowe formy organizacji religji. Z chwilą, kiedy uznamy za religijne nie tylko te narody, które wyznają wiarę w Boga i nie tylko te, które wierzą w wielu bogów, ale i wszystkie ludy i plemiona nie posiadające ani idei boga ani idei bogów, lecz wyznające wiarę w duchy w jej przeróżnych formach; z chwilą kiedy *religią nazywamy wszystko to, co wchodzi w dziedzinę stosunku człowieka do istot wyższych, od których czuje się on zależnym*, z tą chwilą, powiadam, możemy już zastosować całkowicie teorię ewolucji do zjawisk religijnych, nakreślając obraz ich rozwoju, poczynszy od znanych nam najniższych form religji, aż do najwyższych manifestacji religijnego uczucia, i — powtórze, poszukując źródeł tych zjawisk w coraz odleglejszej przeszłości.

A więc teoria ewolucji religji ma za bezwzględny warunek swej racji bytu jaknajszersze, i przez to jedynie słuszne, pojęcie religji.

Drugim założeniem historycznej metody badania jest jak już wspominałem, to, że religja stanowi odbicie całego psychicznego i społecznego życia danej epoki i zmienia się odpowiednio do zmian zachodzących w tym życiu. Czy i do jakiego stopnia założenie to odpowiada rzeczywistości, t. j. czy religja zmienia się równoległe czy też niewspółrzednie ze zmianami form życia społecznego, zobaczymy niżej. W każdym razie stwierdzić można bez zastrzeżeń zależność wierzeń religijnych od zajęć, gospodarki i obyczajów danego plemienia czy narodu: plemiona koczujące miały inne wyobrażenia o bóstwach lub duchach, niż naród rolniczy, a naród zajmujący się myśliwstwem miał inne potrzeby religijne, niż naród pasterski. Grenlandczyk marzył o raju, w którym będzie pełno ryb, gdyż główną jego pracą w życiu doczesnym było rybołówstwo: tak samo starożytny germanin wyobrażał sobie wal-

hallę jako miejsce rycerskich potyczek, gdyż żył w ciągłym pogotowiu do walki. To samo zjawisko, zwane socjomorfizmem, widzimy we wszystkich religiach.

Fakt zależności wierzeń religijnych od rodzaju życia narodu, który je wyznaje, przemawiał również za możliwością i koniecznością zastosowania teorii ewolucji do badań nad religią, gdyż jeżeli religja stanowi odbicie warunków życia społecznego, to wraz ze zmianą tych warunków, odbywać się też musi ewolucja religijnych zjawisk.

Zastosowanie teorii ewolucji do zjawisk religijnych otworzyło w pierwszej połowie XIX wieku dwa pola badań; pierwsze — to dociekania nad istotą religji, nad tymi jej pierwiastkami, które przyjąć można za podstawę wszelkiej religji, bez względu na to jakie są jej formy historyczne. Dociekania te należą wyłącznie do filozofji religji; tło tej nauki przygotowali Kant i Schleiermacher, a za jej ojca uważać należy Hegla, który pierwszy określił pole badań filozofji religji, poruszył i wykazał wszystkie zagadnienia w zakresie jej wchodzące, oraz podał pierwszą filozoficzną klasyfikację systematów religijnych.

Drugim polem badania były i są wierzenia religijne w ich procesie rozwojowym; to z kolei pole badań należy wyłącznie do nauki historii religji, — pierwszym jej krokiem było wykazanie głównych etapów ewolucji religijnego życia ludzkości, co właśnie najbardziej nas w tej chwili interesuje, gdyż, jak zobaczymy niżej, od sposobu pojmowania tych okresów ewolucji zależy też nasze pojęcie postępu w religji.

Pierwszą formułę ewolucji religji dał August Comte, dzieląc religijne życie całej ludzkości na trzy etapy, a mianowicie: fetysyzm, politeizm i monoteizm. Lecz podział ten okazał się wkrótce niewystarczający i mylny. Przedewszystkiem, pojęcie fetysyzmu ulegało dwukrotnej zmianie (Spencer, Reville), następnie zaś, zastępowano je pojęciem pierwotnego animizmu (Tiele, Tylor i inni). Formuła Comte'a nie zawiera w sobie tak wielkich form religji, jak henoteizm ludów starożytnych, t. j. współrzędność wiary w najsilniejszego, najwyższego boga z wiarą w wielu bogów; jak monolatria starożytnych Hebrajczyków, t. j. wiara w jedynego swojego Boga narodowego obok uznawania istnienia innych bogów (przykazanie: „nie będziesz miał innych bogów prócz mnie” oznaczało pierwotnie, że inni bogowie istnieją, lecz cześć należy tylko swojego Jehowę). Dalej, formuła Comte'a pomija takie formy religji, jak buddyzm — nie posiadający ani idei boga, ani wiary w wielu bogów. Poza tym, w wykreśleniu tych trzech wyraźnie jakoby od siebie odgraniczonych etapów ewolucji religji, Comte pominął jakgdyby powszechne prawo (z którego skądinąd zdawał sobie dokładnie sprawę) polegające na tym, że wszystkie niemal religje zawierają w każdym okresie swego rozwoju pierwiastki wszystkich poprzedzających ten okres wierzeń i obrządków. Tak np. późniejszy chrystjanizm zawiera w sobie pierwiastki pierwotnego fetysyzmu (cześć przedmiotów świętych, figur, obrazów i t. p.) i politeizmu (ubóstwianie licznych świętych i modły do nich zwrócone).

(D. C. N.)

Józef Waserzug.

S Z T U K A.

O wystawie sztuki na scenie.

Na czym właściwie wystawa sztuki polega?

Czy na wspaniałe malowanych tapetach, fryzach, kunsztownie zdobionych odrzwiach?

Czy na portjerach i ich festonach z maestrią tapicerską upiętych? Na dywanach, skórach niedźwiedziej i makatach?

Czy na obrazach i gipsowych biustach, malowanych bibliotekach, galanterijnych drobiazgach, wielkich kandelabrach?

Czy na garniturach mebli, z sakramentalnym fo-
telem na biegunach i na ukos rzuconą, okrytą perski-
mi dywanami kanapą?

Czy na malowanych palmach, granatach, barokowych wazach zawsze i wszędzie strzelających śpiczastymi liśćmi agawy?

Czy na tym całym aparacie teatralnym, do znużenia banalnym, do rozpaczki monotonnym, noszącym najczęściej cechę bezmyślności?

* * *

Słowo na scenie ma pierwsze i bezpodzielne panowanie.

Żywe słowo.

Nie powinno mu nic przeszkadzać, nie nawet próbować z nim rywalizacji.

Przed forum publiczności — ono wychodzi pierwsze.

Co po kostjumach ściśle historycznych, co po supraportach wypukło rzeźbionych, co po komnatach, według autentycznego wzoru malowanych, jeśli niema słowa, które chwyta zbiorową duszę tłumu, porywa ją i wiedzie w kręgi świata poezji, wprowadza w tajniki duszy ludzkiej, każe mu z nią cierpieć, szamotać się, cieszyć, tryumfować lub rozpętać.

I dla tego lepsze to piękne, ważne słowo w ustach jednego talentu, choćby na wytartej szmacie, aniżeli najwspanialsze przyprawy uludy, bez należnego mu dostojenstwa podane.

Najczęściej też choćby doskonała wystawa nie utrwali stanowiska na scenie sztuki mało wartiej, jak najmniej właściwa nie zgubi dzieła wartościowego.

Ale wystawa jednak może nie tylko pomóc do uwypuklenia myśli autora, nie tylko podnieść fantazję słuchacza, ale stworzyć koloryt i tło obrazu, zasugerować widza, dopełnić artystycznej całości.

Wystawa, to coś ściśle złączonego z duchową stroną sztuki, coś, co z nią stanowi najbardziej bezpośrednią, najwięcej nierozdzielną jedną całość.

I dla tego: urządzać scenę, to nie znaczy wcale dekorować ją, obwieszać, zapelniać, zastawiać.

Ale to znaczy: stawiać na niej *te* meble, *te* jedynie *właściwe* w danym środowisku.

To nie znaczy: nawieszać obrazów, choćby one były oryginałami włoskich mistrzów, lub pędzla pierwszego talentu współczesnych artystów, ale powiesić *ten* jedynie obraz, który tu wisieć *może*, albo wisieć *był* *powinien*.

Urządzać scenę, według mego skromnego zdania, to znaczy: wmyślić się w naturę ludzi, którzy w danej sztuce po tej scenie chodzą, w jej, z płótna malowanych ścianach żyją, wyczuć ich temperament, przeniknąć nawyknięcia, odgadnąć upodobania, otoczyć ich właściwą im atmosferą.

Urządzać scenę, to wżyć się całkowicie w nastrój danego środowiska, znaleźć się w nim, wsiąknąć w nie do zapomnienia o swym własnym smaku, myśleć kate-

gorjami tego, który to gniazdo sobie słał i przekonać widza, że *takie* a nie inne usłać musiał.

Jak do tego dojść?

Bardzo prosto.

Każde dzieło literackie, każde, nawet tylko sceniczne, myślącemu reżyserowi *powie o sobie samo* jak ma być podane.

Oczywiście, zdolność dekoratora, reżysera, jak wszędzie i zawsze wszelka zdolność, zaważa na szali tej dotwórczej pracy, ale wtedy nawet fantazję należy kontrolować wolą autora, a wszelkie własne pomysły stosować ściśle do woli jego, i jego woli *jedynie* podporządkowywać swe, na tym polu, czyny.

Nie pomoże bogactwo mebli, przepych strojów, zmiana światła na ujęcie i podbój widza, dla którego zdobycia wszystko to się robi.

Jeśli to wszystko niestosownie użyte, on zostanie chłodny, bez odpowiedzialności za swój chłód.

Dla czego?

Bo widz przeciętny nie myśli nad tym co się składa na tę melancholię, która się wlec będzie w każdym kącie, osuwać po każdej fałdzie portjery w pokoju mizantropa, lub na czym polega ten śmiech rozproszony po skrzydłach jasnych ścian rozfiglowanej kokietki. Widz przeciętny nie wie, co to owa wystawa sztuki. Często na nią nie zwróci uwagi i to jeszcze niezły rezultat; ale często też skarży się na to, że scena źle była urządzona, lub że były brzydkie i „te same meble”...

Dla czego?

Dlatego tylko, i to twierdzić można niemal z całą pewnością, że właśnie *te* meble napewno nie harmonizowały z wewnętrzną stroną sztuki, i tym sposobem wysuwały się na plan pierwszy, najniepotrzebniej „grały”—jak się mówi zakulisowym językiem, i mimo swej chęci obrażały wrodzony instynkt prawdy—widza.

Mebel „grać” może i powinien, ale w tym jego graniu nadzwyczaj ostrożnie zachować się należy.

Na scenie jest skoncentrowane życie momentu. Tu wszystko w ciągu paru godzin musi mieć swoją nieubłaganą logikę.

Jeżeli otwarty fortepian, choćby najcudniejszy Blüthner czy Steinway nie łączy się z akcją, stać na scenie nie może, bo rozerwałby uwagę widza i niepokoił go samą swą obecnością. Widz oczekiwałby napewno jego właśnie „gry”.

To samo stać się może z portretem na wybitnym miejscu zawieszonym, z pękiem świeżych kwiatów, porzuconą robotą, albumem, byle drobiazgiem zresztą, który może być równie nieocenionym w stworzeniu harmonijnej całości, jak zabójczym w wytrąceniu nastroju i rozerwaniu myśli widza. Draperje rzeczywiste i malowane, akcesoria wypukłe i płaskie, rośliny sztuczne i naturalne—słowem wszystko, co na scenie się pojawia, musi logicznie wiązać się z całością.

Na świecie sceny, świecie sztucznych piorunów, złudnych blasków słońca, na tym świecie, gdzie co wieczora kawał życia własnego daje aktor, żeby wzruszyć miłością, której nie czuje, bólem, którego nie zaznał, rozpaczą, która go nie dosięgła, lub wybuchać najprawdziwszym śmiechem, kiedy jego własna dusza najbardziej może rozpaczać... na tym świecie, jest milion rzeczy umówionych, obowiązujących i obwarowanych niewzruszonym prawem.

Aktor np. musi mówić, choćby zwierzał największą tajemnicę stanu, takim głosem, aby widz mógł go słyszeć w najskrytszym kącie teatru, za który zapłacił. Musi, kiedy wpada na scenę pioruny mając w ustach, zamknąć jednak za sobą drzwi, którymi wpadł jak huragan lub postawić na danym miejscu krzesło, na które przed chwilą padł bez zmysłów, a które, nie odstawione we właściwej chwili, może popsuć sytuację sceny następnej jemu samemu lub jego partnerowi.

Publiczność: to jest zawsze tylko tłum, przyszła

się bawić, chce słyszeć, widzieć, chce się wzruszać lub śmiać, chce ułudy...

Nie nie wybaczają, nie ma na żadne ujemne niespodzianki pobłażania.

Nie wybaczają jeśli artysta niedość estetycznie padnie zemdlony czy martwy, nie wybaczają jeśli w szamotaniu niebacznie coś przewróci, nie wybaczają jeśli mu głosu, łez, śmiechu zabraknie. Wszystko to dla niej aktor mieć musi gotowe, wystudjowane, artystyczne pełne.

Natomiast nie zwróci na tysiąc anomalii uwagi.

Na scenie szaleje burza. Wichry wyją. Błyskawice oślepiają, pioruny głośną słowami. Deszcz leje, huragan miota się i ryczy.

A drzewa wszystkie na swych „siatkach” najspokojniej bez drgnienia wiszą, łany „wolnej okolicy” nie falują. Nawet słońce na nich nie zagasło, ziemi nie wilży ani jedna kropła, szaty grającego aktora nie poruszy podmuch wiatru...

Czy ma to być może wyraz potężnego symbolu obojętności natury na sprawy człowieka, jej niewzruszenie filozoficznego spokoju wobec jego bólów, jęku, szamotania...

Nie.

To poprostu, jedna z tych licznych niemocy sceny, wobec jej konwenansu, w którą jednak widz zaszegstjonowany — wierzy.

To, co powiedzieć by można na temat wystawy sztuki na scenie, przekracza ramy pobieżnego artykułu.

Kilka myśli, poczerpniętych z doświadczenia nie narzucając ich nikomu, podyktował mi — pewien niepokój, w prasie otaczający nasze sprawy teatralne, niepokój świadczący chlubnie o dążeniach do zmian na terenie — nieco zaniedbanym.

Więc bez pretensji wyrokowania, reasumując poczerpnięte z własnej pracy na scenie doświadczenia i dodam, że według tego, jak mnie się zdaje, wystawa—to dopełnienie psychiczne dzieła i osób w sztuce żyjących.

Że, we wzorowej wystawie nie może być mowy o przypadkowości.

Że tekst, jak dla myślącego aktora, tak i dla inteligentnego reżysera, musi być — ewangeliją.

Że ten kto urządza scenę z myślą, celem i ładem logicznym, powinien przedewszystkim wniknąć w dzieło i w wykonaniu mieć o wiele więcej oględności, niż zuchwalstwa.

Że obciążać dzieła dramatycznego balastem wystawy nie należy, bo można łatwo podnieść sztukę teatralną, dekoracyjną, ale obniżyć dramatyczną.

Że chodzić powinno o to, aby sztuka dekoratywna zawsze grała drugą rolę, aby była skromnie cofnięta, aby zajmowała widza—bez jaskrawości, aby akompaniując dzieło dramatycznemu, należycie wyczuwała jego duszę.

Wtedy tylko wystawa, łącząc się z rdzenną treścią dzieła, dopomoże do osiągnięcia tej harmonii słowa, ruchu, plastyki i oświetlenia, która wytwarza artystyczny nastrój całości a czarem podbija widza.

To jest dzisiaj najwyższym zadaniem sztuki wykonawczej.

Józefowa Kotarbińska.

Couperin u nas...

Podobno p. Poliński często mawia z dumą: „mnie czyta 800 tysięcy”!

A więc posłuchajmy—co pewnego wieczoru powiedział p. Poliński owym tysiącom o Couperinie, klawicymbale i grze p. Landowskiej.

„Grano nam na koncercie „Wielkim Symf.”—pi-

szę p. Poliński, *przestarzały* koncert *es-dur* Mozarta, *blahostki* Couperina... Są lepsze koncerty Mozarta, choć *wszystkie już myślą pachną*... Na niedokładnym, głuchym klawicymbale p. L. odtworzyła *przestarzałe, arcymądne drobiazgi* Couperina, zwanego „Wielkim” dla odróżnienia (?) od tuzina kompozytorów owej epoki, to samo nazwisko noszących, a mniej zdolnych... Może to interesować specjalistów... w jakimś „małym koncercie”, ale nie na „wielkim” Filharmonji”.

A więc Couperin, na którym wzorował się Bach i kilka następnych pokoleń kompozytorskich—w przekonaniu p. Polińskiego pozostawił — „blahostki, nudne drobiazgi!”

Można sobie wyobrazić — jakie to poglądy estetyczne i historyczne rozsiewa p. Poliński, jako „profesor” w naszym zniedołężniałym Instytucie Muzycznym—gdzie nad p. A. P. nie czuwa ani opinia muzyków, ani protest koncertanta? Jeżeli Couperin jest „blahostką” dla krytyka i historyka — czymże dlań będzie Poërsel, Couneau, Rameau, Gretry? Jeżeli Mozart razi myślą, to jakąż opinię wydaje p. Poliński o Boccerinim, Haydnie, Bachu? Istotnie; znamy nawet muzyków, których p. Poliński zapewniał, że Bach nie miał natchnienia, a o koncercie fortepianowym Haydna pisał — „że *osobliwością* tego utworu jest to, że nikt przed panią Landowską i po niej publicznie go grać nie będzie, gdyż posiada jedynie wartość archeologiczną!” (Nr. 38, 1907, K. W.).

Autor „Hist. Muz. polskiej” zapomniał oczywiście o historycznym znaczeniu Couperina. Antoni Rubinsztein na swych historycznych koncertach grał owe „drobiazgi” — witane owacyjnie przez muzykalny Petersburg. W wykładach z historii literatury fortepianowej, tenże Rubinsztein pisze z powodu „Les Moissonneurs” Couperina: „na Zachodzie, malując włościanina, kompozytorzy ujmowali przeważnie jego cechy zewnętrzne i starali się scharakteryzować zamaszystość, gburowość i brutalność zachowania się; u nas — kompozytorzy poszukują psychiki chłopca w jego pieśni ludowej... i t. d.” (1889 — Ukł. Cui, str. 8). Riemann w Musik Lexicon uważa, że zasługą Couperina było nadanie *plastyki rytmowi*. Reisman wyróżnia autora „Les Moissonneurs” za ustalenie w niektórych utworach formy *rondo*. Von-Dommer w historii muzyki charakteryzuje prace mistrza Bacha jako „wysoce wytworne i pełne dobrego smaku”, zdradzające „głęboką wiedzę muzyczną”. Dzieła Couperina: „L’art de toucher le Clavecin” i „Pièces de Clavecin” urabiały smak kompozytorów pomiędzy 1713—1800 r. Dwie pierwsze księgi Pièces były nawet wydane ponownie w r. 1871. Pani Wanda Landowska (w Nr. 50 *Ludzkości*) na dyletancką diagnozę Couperina przez p. Polińskiego daje taką replikę: „Przepiękne „Bergeries” Couperin’a uchodziły do dziś dnia za utwór Bacha i jako takie figurują jeszcze w edycji Petersa. Niedokończona suita f-moll Bacha uchodzi w świecie badaczy za utwór Couperina. Brams miał dla niego uwielbienie bez granic. Nazywają Couperin’a Chopin’em 18 st. Bardziej może jeszcze wyrażfinowany, a mniej spopularyzowany, jest on mało zrozumiały dla tłumu”...

I cóż p. Poliński na to?

Kurjer Warsz. nie przyjął listu p. Landowskiej, zaś p. Alaksander, czując się bezpiecznym za plecami pani Lewentalowej i § 139 — kreśli dalej „krytyki” na... Haydna i p. Landowską (K. W. Nr. 38, 1907).

Pisząc o klawicymbale — p. Poliński twierdził, „że jest to najwyżej *zabawka*, jako pierwotny fortepian *bez tłumików*, przypominający brzęczenie mandoliny: klawicymbał, na którym grała Landowska *jest tak sfabrykowany*, — że się Couperin’owi o takim nie śniło”.

Dajmy znów głos pani Landowskiej: „*Klawicymbał nie jest pierwotnym fortepianem bez tłumików, prze-*

ciwnie, każdy klawisz posiada aż trzy tłumiki. Klawicymbał nie jest ani ojcem, ani dziadkiem nowoczesnego fortepianu, który przecie pochodzi od klawikordu. Instrument, na którym grałam, jest wbrew zdaniu p. P., najdokładniejszą kopją klawicymbału Bacha. Na ostatnim kongresie „International Musik-Gesellschaft”, złożonym z najwybitniejszych badaczy i historyków muzyki w Bazylei (1906 r.) grałam trzykrotnie na klawicymbale i uznano jednogłośnie, że dla zrozumienia muzyki starej, dla odczucia estetyki owej epoki, *instrument ten jest niezbędny*. Gustaw Mahler zakupił do opery wiedeńskiej klawicymbał, na którym grałam i od czasu moich koncertów w Wiedniu recitativa we wszystkich operach Mozarta są akompanjowane na klawicymbale. Co do koncertu *es-dur* Mozarta, grałam go w Paryżu z Colonnem, dwukrotnie w „Scho-la-cantorum”, a nigdzie uwagi „o myśce” nie spotkałam. Bolesnym jest pomyśleć, że za jakie kilkadziesiąt lat *jakiś dziennikarz* zastosuje ów pogardliwy wyraz do Chopina, Mickiewicza lub Beethowena”!

O grze pani Landowskiej p. Poliński mówi krótko: „Solistką była p. W. Landowska, — pianistka *wprawdzie nie na miarę Fidjasa, ale zdolna*”...

Przed 10-u jednak laty p. Poliński pisał, że „od czasu Bülowa i Rubinszteina nie było lepszej nad p. L. wykonawczyni starej muzyki!”.

Taką rozbieżnością sądu grzeszą właśnie dyletanci. Nie mając ustalonego systematyczną pracą naukową poglądu retrospektywnego na całą przeszłość, utwory muzyczne, rozszczerpione w pryzmacie indywidualności wykonawcy, wyczuwają nieświadomie, chwiejnie — nie wierząc własnym siłom. Posiadając nadto od przyrodzenia ubogą wrażliwość estetyczną, — nie mogą wyczuć granic poezji wykonawcy, jego techniki a twórczej skali kompozytora. Np. wykwiint, maestrję, spokój Karłowicza, głębie jego refleksji — p. Poliński zhywa w „Hist. Muz.” takim zdawkowym frazeosem: „W utworach Karłowicza więcej jest roboty, aniżeli natchnienia szczerzego, mimo to słucha się ich z zajęciem, *wcale bowiem zrecznie godzi w nich z sobą teorię klasyków i romantyków z najnowszymi wymaganiami modernistów niemieckich*” (Str. 253). O Melcerze, pisze *wyrażnie* 9½ wierszy, mając odwagę powiedzieć, że „Marja nie udała mu się, równie jak prace symfoniczne; jest to kompozytor *zdolny*, lecz ani wszechstronny, ani też płodny”! (str. 250) (!) P. Młynarski natomiast, bardzo tuzinkowy kompozytor i mierzny kapelmistrz, — cieszy się uznaniem p. Polińskiego. Z „Młodej Polski” na uznanie naszego estety—historyka zasłużyli tylko Szymanowski i Różycki „za *wyrażniejsze fizjonomie artystyczne*”... Ale — i ci rzekomo „*zaprzędałi polską duszę niemieckiemu Straussowi i rosyjskiemu Czajkowskiemu*”... Po premierze „Salome” p. P. unosi się nad gienjalnością Straussa, — o 6 zaś miesięcy wcześniej, po koncercie „młodych”, przestrzega, aby nie naśladowali sezonowego twórcy.

Na nasze argumenty niniejszego i poprzedniego artykułu — p. Poliński reagować... nie mógł. Poco? 800 tysięcy czytelników przecie mu wierzy na słowo...

Na tym zamykamy na kłamry nasze materiały o p. Polińskim. — Niech śpi spokojnie i pisze, co się mu podoba.

Antoni Miller.

Z P R A S Y.

Prasa ludowa.

Słusznie *Zaranie* mianuje się pismem ogólnie kształcącym, rolniczym i przemysłowym.

Wszystkie te działy są w nim opracowane starannie i przystępnie na szerokiej podstawie idejowej. Prócz te-

go, wszystko co dla ludu naszego jest potrzebne w zakresie życia praktycznego, jak porady prawne i gospodarskie, znajdują swe miejsce na łamach *Zarania* — co zaś najważniejsze, że w piśmie tym lud nasz wypowiadać się może z zupełną szczerością, w każdej kwestji obchodzącej go blisko — i to może stanowi dla nas największą zaletę *Zarania*, — artykuły pisane przez chłopów z różnych stron kraju, w przyszłości stanowią będą ciekawy dokument rozwoju myśli i dążeń ludowych, — obecnie zaś, każdy, kto się szczerze interesuje sprawami naszych włościan, czytać je musi z zaciekawieniem i radością — że lud nasz, do niedawna sugerowany przez nieproszonych i nie bezinteresownych opiekunów, zaczyna iść własną drogą do jasno określonej przyszłości.

W Nr. 3 *Zarania* na wstępie znajdujemy doskonały artykuł „Robotnicy” w sprawie obalamucania ludu przez XX Kapucynów w Warszawie. Autorka przytacza fakty, że bawią się oni wypędzaniem diabła z chorych na nerwy kobiet wiejskich. Czytając to, trudno uwierzyć że żyjemy obecnie w XX stuleciu — skoro podobne średniowieczne praktyki działają się mogą.

W tym samym numerze „śmiały księżak” opisuje działalność wśród ludu Łowickiego posła Grabskiego, który kocietując swych wyborców, zdobył się na gienjalny i iście obywatelski pomysł nawoływania księżaków do budowy gorzelni... pod pozorem znacznych zysków i korzyści ekonomicznych. Słusznie też śmiały księżak kończy swój artykuł: niech wciurności utłuką taką moralność.

W jednym z następnych numerów czytamy początek całego cyklu artykułów „Czym Adam Mickiewicz dla ludu polskiego”. Autor określając „co to jest lud?” pisze: „lud, to masy narodu, a ci, którzy dziś w ludzie być powinni a nie są — to owi, którzy się mają za skorupkę, gdy lud to głębie, to ogień wewnętrzny narodu, którego i sto lat nie wyzłubi. Do rdzenia, do wewnętrznego więc ognia narodu należeć, to nie wstyd, lecz zaszczyt”.

W innym miejscu autor mówi „żeby z ludem być, trzeba się mieścić w ludzie duszą i sercem”.

W ustach M. Malinowskiego słowa te nie są czechem frazesem, bo kilkonastoletnią swą pracą „z ludem i dla ludu” stwierdza tę zasadę — i dzięki temu, *Zaranie* jest dziś jedynym niezależnym i prawdziwie ludowym pismem.

Anna Roszkowska.

Przegląd Prasy.

Kurjer Warszawski, który zwykle tak zręcznie lawirować umie wśród rozmaitych „poglądów” i stronnictw, tym razem stracił węż dziennikarski — bo gdy partyjne organy narodowo-demokratyczne prasy warszawskiej powtórzyły „in extenso” odezwę Polskiego Zjednoczenia Postępowego — on tak się nieopatrznie zagalopował w swej bezpartyjności, że nawet pożałował miejsca na swych drogocennych szpaltach, umieszczając tylko konkluzję odezwy, opatrzoną plotkarsko-naiwnym i prawdziwie „bezpartyjnym” komentarzem.

Dla nas to stanowisko *Kurjera* jest zupełnie naturalnym, od dawna przywykliśmy patrzeć z pobłażliwością na takie i inne jego figielki.

KRONIKA.

— Dnia 5 lutego w Jekaterynosławiu powieszono 5 ludzi.

— Były gubernator hr. Frederiks został po kilkodziuowym procesie skazany na wydalenie ze służby i zapłacenie 10,000 rubli, w razie nieuiszczenia tej sumy na 1 rok więzienia.

— Przy uzupełniających wyborach do sejmu pruskiego polski kandydat Niegolewski przeszedł ogromną większością głosów.

— Rosyjskie pisma podają wiadomość, że członkowie Koła polskiego w Dumie państwowej otrzymać mieli od partji skrajnie lewych odezwę z żądaniem złożenia mandatów ze względu na to, że posłowie obecnie już nie mogą być uważani za przedstawicieli narodu.

— „Journal” donosi, że socjaliści niemieccy zamierzają wnieść do parlamentu interpelację, celem wykazania, że między policją niemiecką a tajną policją rosyjską istniały ściśle stosunki.

— Minister Abrahamowicz otrzymał od komisji parlamentarnej Koła polskiego votum nieufności na piśmie. Wobec tego Abrahamowicz zakwestjonował jednak kompetencję komisji i żąda zwołania polskiego Koła sejmowego, jako trybunału, jedynie będącego w prawie rozstrząsać i osądzić jego postępowanie. Krąży wieści o ustąpieniu ministra.

— Z Londynu dochodzą wieści, że Japonja wkrótce przystąpi do włączenia Korei do państwa Japońskiego, wobec nieustannie powtarzających się tamże buntów.

— W Petersburgu cholera trwa w dalszym ciągu — obecnie już pojawiać się zaczyna w Rybińsku.

— W Ostrawie Polskiej na Śląsku odbył się d. 7 lutego wiec rodzicielski, w sprawie nadużyć gminy Czeskiej, która postanowiła nie dopuścić do budowy szkoły polskiej, przeznaczając śmiesznie małą subwencję 1600 koron, podczas kiedy nawet wydział niemiecki w Grunowie przeznaczył na prywatną szkołę polską 6,000 koron i wstawił do budżetu gminnego 120 tys. koron na budowę tamtejszej szkoły polskiej. Szkoła polska jest w Ostrawie niezbędnie potrzebna, wobec tego, że cechizacja i germanizacja przybierają zastraszające rozmiary. Oburzenie miejscowej ludności polskiej wyraziło się ogłoszeniem strajku szkolnego, który rozpoczął się dn. 10 lutego. Sprawę tę zamierzają oddać do poparcia Koło polskiemu w parlamencie wiedeńskim.

— 12 lutego ogłoszono reskrypt najwyższy o uwolnieniu ze stanowiska ministra komunikacji gien.-lejt. Szanpusa. Na miejsce jego mianowany został członek Rady Państwa Ruchlow.

— Józef Kotarbiński, znany artysta dramatyczny i krytyk literacki, były dyrektor teatru krakowskiego został mianowany kierownikiem literackim teatru dramatycznego (Rozmaitości) w Warszawie.

— W dniu 8 b. m. tragiczną śmiercią zginął znany młody i obiecujący muzyk kompozytor Mieczysław Karłowicz. Zapalony taternik i narciarz padł ofiarą uciążliwego przez się sportu, zginął bowiem zasypany lawiną śniegową.

— W dniu 12 b. m. zmarł nagle znany komedjopisarz Zygmunt Przybylski.

— W dniu 13 b. m. został ciężko ranny wystrzałem z rewolweru w głowę prezes ryskiego sądu wojennego Koszelew. Napastnik przy wymianie strzałów z policjantami został zabity. Osobistości jego nie stwierdzono.

— Prezes gabinetu tureckiego Khiamil Pasza samowolnie bez upoważnienia parlamentu dał dymisję ministrowi wojny i marynarki, sprzyjającemu młodo-turkom, oraz wydał rozkaz wysłania do Salonik wojska, strzegącego pałacu sultanskiego, które przysięgło wierność konstytucji. Wojsko odmówiło mu posłuszeństwa. Postępek Khiamila Paszy uważany jest przez młodo-turków za zamięch na konstytucję. Parlament z tego powodu uchwalił mu votum nieufności. Jednocześnie okręt wojenny stanął na Bosforze wprost pałacu sultanskiego w gotowości bojowej. Oficerowie wojsk przez deputacje oddali się do rozporządzenia parlamentu. Wobec takiej sytuacji sultan na ręce prezesa przysłał dekret, dający dymisję Khilmi Paszy i mianujący prezesem gabinetu Hessim Hilmi Paszę, gubernatora Macedonii.

SPROSTOWANIE: W Nr. 7-ym „Prawdy”, artykuł „Szlachta na Ukrainie” wiersz 16-ty od dołu winno być zamiast racjonalistycznych — nacjonalistycznych.

STUDENT SORBONY, Matematyk udziela lekcji.

Żorawia 30 — 1.

Księgarnia i skład Nut **E. WENDE i Sp.** (T. Hiż i A. Turkuł) w Warszawie
poleca

Anatola France

Wybór pism

Tom I.	Pisma krytyczne	Rb. 1.30
" II.	Gospoda pod Królową Gęsią nóżką	" 1.75
" III.	Nowelle	" 1.30
" IV.	Tais	" 1.75
" V.	W cieniu więzów	" 1.40
" VI.	Manekin trzcinowy	" 1.40

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Księgarnia **E. WENDE i Sp.** (T. Hiż i A. Turkuł)
w Warszawie

otrzymała na skład główny nowy tom wydawnictwa
Literatura i Sztuka.

Tom VII. **Jellenta C.** Cyprian Norwid, Szkice
syntezy Kop 70

Poprzednio wydane tomiki zawierają:

Tom I.	Brzozowski St. Współczesna powieść polska	Rb. 1
" II.	Baumfeld. Maksym Gorkij	Kop. 40
" III.	Feldman W. Pomniejszyciele olbrzymów	Kop. 60
" IV.	Irzykowski K. Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności	Rb. 1
" V.	Brzozowski St. Współczesna krytyka literacka w Polsce	Rb. 1
" VI.	Brzozowski St. Fryderyk Nietzsche	Kop. 60

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Roczniki „Prawdy”

z lat 1894, 96, 97, 98, 99, 1900, 02, 03, 04, 07, 08
do sprzedania. **Żórawia 30 m. 1.**

Prenumerata „Prawdy”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnośzeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednic-

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE

HERBATA z gór HARCŲ

(Dr LAUER'S HARZER GEBIRGSTEE).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez Depart. Med. przy Minister. Spraw Wewnętrz. w Petersburgu, jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2 — 3 filiżanek tygodniowo, leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, grypy, cholery, i.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

Uwaga: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska Nr. 33a.
Tel 184.44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się fałszyfikatów i podrabianych etykiet!



Egzystuje od r. 1824.
**CESARSKO - KRÓLEWSKA
UPRZYWILEJOWANA
FABRYKA
INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH
W. STOWASSER
SYNOWIE**

w Gratic w Czechach i w Warszawie, ulica Nowy Świat Nr. 36

poleca wielki wybór instrumentów dętych, rzniętych i innych oraz przyborów do tychże dla orkiestr kościelnych, straży ogniowych, fabrycznych, szkolnych i amatorskich. **Cenniki ilustrowane bezpłatnie i franko.**

W ADMINISTRACJI „PRAWDY”

są do nabycia następujące broszury:

Jerzy Kurnatowski: „O Solidaryzmie”. Cena kop. 20.

Emil St. Rappaport: Radykalizm u nas i obcych”. Cena kop. 20.

Aleksander Kroński: „Syndykalizm i Tradeunionizm”. Cena kop. 40.

twem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednospaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ: **POLITYKA I ŻYCIE SPOŁECZNE:** W odpowiedzi, przez M. — **ODCINEK:** Duchy. VI. Burza, przez Aleksandra Świętochowskiego. (Ciąg dalszy). — Nowy gabinet austriacki, przez Interima. — Smutne tryumfy, przez Antoniego Szecha. Projekt ustawy o ubezpieczeniach społecznych w Austrii, przez D-r Z. Daszyńską-Golińską. — **NA DOBIE:** Zygmunat Przybylski, przez St. G. — Mieczysław Karłowicz, przez Antoniego Millera. — Niem i złudzeń, przez A. Rosza. — Zebrań dyskusyjne P. Z. P. — **ECHA PRAWDY,** przez Now. — **BADANIA NAUKOWE:** O postęp w religii, przez Józefa Waseręga. — **SZTUKA:** O wystawie sztuki na scenie, przez Józefową Kotarbińską. — Couperin u nas, przez Antoniego Millera. — **Z PRASY:** Prasa ludowa, przez Annę Roszkowską. — Przegląd prasy. — Kronika. — **OGŁOSZENIA.**